DZIENNIK WILEŃSKI.

Tom III. — Numer 10.

ROK 1822.

Miesiąc — Pazdziernik

W Wilnie w Drukarni A. Marcinowskiego.

RZECZY W TYM NUMERZE ZAWARTE.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwiey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey, jeden dla tego Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Biblioteki, jeden dla Imperatorskiey Akademii nauk, i jeden dla biblioteki uniwersytetu abowskiego. Dan w Wilnie dnia 6 nowembra 1822 roku.

Radca Stanu i Kawaler Aug. Becu Czł. Kom. Cenz.

RELIGIJA.

Darstellung Gegenwaertiger Ausbreitung des Christenthums etc. Obraz teraźnieyszego stanu Chrześcijaństwa w różnych częściach świata przez Zschoke, Arau 1819. Tom I. in 4to. przekład J. Szczesnowicza (*).

(*Ciąg pierwszy*).

Autor tego dzieła zamierzył sobie wystawić postęp i rozszerzanie się chrześcijaństwa, na różnych częściach kuli ziemskiey; wzrost zadziwiający religii chrześcijańskiey w różnych epokach i krajach; przeciwności, jakich ona w niektórych mieyscach i wiekach doznała; naostatek, prace licznych pobożnych towarzystw, przedsiębrane dla rozniesienia światła religii, po wszystkich krajach, gdzie ono jeszcze nie dosięgło.

Nie przyznaje sobie Pan *Zschoke*, iżby zgłębił ten przedmiot; sam owszem pracę swą za słaby tylko rys uważa; mniema atoli, iż jakąkolwiek jest, wielu jednak czytelników uwagę zwrócić na siebie może, w tey mianowicie chwili, kiedy gorliwość missyy, z tak nadzwyczaynym szerzy się zapałem.

Autor, rozważając wielkie podziały kuli ziemskiey, w kolei pokrótce opowiada: jak się w każdym z nich chrystyanizm zaszczepiał i rozkrzewiał. Zastanawia się potym obszerniey nad usiłowaniami nawrócenia ludów bał-

(*) Bibliot. Univ. 1822, i Zurn. Dep. Nar. Ośw. 1822, N. VII.

wochwalczych, w poźnieyszych czasach przedsięwziętemi; nakoniec daje wiadomość o głównieyszych missyach.

W naszych wyciągach tegoż trzymać się będziemy układu, zaczynając od Europy, która, czego się łatwo dorozumieć, w obrazie tym małe mieysce zaymie.

I. Europa.

Wyższey doskonałości Europeyczyków, w naukach, sztukach i ustanowieniach towarzyskich, ani wpływowi klimatu, ani ziemi, przypisywać nie można: bo jeszcze Europa obszerną pustynią była, kiedy Indye, Chiny, Persya, Syrya, Azya mnieysza, Egipt i Grecya, wielki już krok do oświecenia uczyniły. A że się ona po rozeyściu ludów tak szybko nad Państwa Azyi i Afryki wzniosła; wszystko to Chrystyanizmowi przypisać należy. Zwróćmy tylko uwagę na krainy wschodnie, pozbawione dziś tego dobrodzieystwa; uyrzymy tam smutne szczątki, przypominające przeszłą świetność, lub jakieś odrętwienie, trzymające rozum ludzki w haňbiących więzach.

Zkąd to pochodzi, że po nayściu barbarzyńców, Grecya, Azya, Egipt, Kartagina, krainy tak szczodrobliwie od natury uposażone, nie podniosły się z takąż szybkością i mocą, jak Włochy, Gallia i Niemcy południowe? Zapewne dla tego, że Grecya, Azya, Egipt i Kartagina, dostały się pod jarzmo Mongołów i Muzułmanów, a Włochy Gallia i Niemcy, podbite były przez Gotów, Lom-

bardów i Franków: narody wprawdzie jeszcze proste i nieoświecone, ale nawrócone już do religii chrześcijańskiey.

Wiadomo, że Apostołowie opowiadali naukę swojego Boskiego Mistrza w Syryi, Fenicyi, Azyi mnieyszey, Grecyi i w Italii. Podania nawet dawne, którym na rzeczywistości nie zbywa, świadczą, że święty Marek do Egiptu, Sty Tomasz lub Sty Andrzey do śrzedniey Azyi, Ewangeliią zanieśli. Szlachetna i pociągająca prostota nowey religii, cnota i niczém niezachwiana wytrwałość pierwszych jey wyznawców w prędkim czasie znalazły wielką liczbę naśladowców. Znoszenie się częste Rzymu, stolicy świata cywilizowanego, ze wszystkiemi panowaniu jego podległemi krajami, ułatwiły rozkrzewienie chrystyanizmu. Twierdzić nawet można, że legie rzymskie, przechodząc ustawicznie z jednego do drugiego końca państwa, skutecznie się do tego przyłożyły. Zołnierze ci, nie mając inney oyczyzny nad oboz; znaydując w każdym kraju nowe bóztwa i nowe obrzędy; ze wzgardą poglądali na tę dziwaczność mniemań, i z pogardą rzucali dawne podania, któremi od dzieciństwa napawani byli. Wszakże, oświeceńsi i cnotliwsi z nich, zachowali to uczucie religii, niezgluzowanemi charakterami na sercu każdego człowieka wyryte: uczuli potrzebę czci Boga, ale takiego Boga, którego się potęga w ciasnych granicach jedney prowincyi nie kończy: uczuli potrzebę wiary takiey, która nie zależała od urojeń kasty kapłanów, których zdrożności tylekroć oburzały. Religiia

Chrystusowa podała im środki, zaspokojenia tey potrzeby. Dla tego też z zapałem się jey chwycili. Przeszedłszy poźniey do Gallów i Bretonów, starali się między nimi rozkrzewić to, czego się w Azyi, Egipcie i Grecyi sami nauczyli.

W trzecim już wieku, w Azyi zachodniey, w Afryce północney i w Europie, ponad brzegami morza śródziemnego, mnóztwo liczono kościołów. Prześladowania mieyscowe, coby miały strzymać szerzenie się chrześcijaństwa, bardziey się jeszcze do tego przyłożyły: wygnani bowiem ze swey oyczyzny chrześcijanie, zanieśli swoję religiją do tych krain, gdzie zaszli, a gdzie dotąd jeszcze znajomą nie była. Męztwo męczenników zagrzewało gorliwość ich braci: a bałwochwalców w zadziwienie wprawiało. Takiemi okolicznościami wśpierana nauka chrześcijańska, z nadzwyczayną szybkością w Europie się rozprzestrzeniła. Miasta, legije całe, urzędnicy państwa i wodzowie, zostawali chrześcijanami; a wkrótce wpływ chrystyanizmu stał się tak potężnym, iż Cesarz *Konstantyn*, wielkim nazwany, poczytał za rzecz ważną, oświadczyć się za nową religiją, dotąd prześladowaną. Przy jego protekcyi, w czwartym wieku stała się religiją panującą.

Cesarz Julian usiłował wznowić ołtarze Jowisza i Minerwy: ale doznał równego losu, jak ci wszyscy, co się duchowi swojego czasu opierają, i przedsięwzięcia swojego nie uskutecznił. Upadek cesarstwa zachodniego zgoła nie strzymał postępów Ewangelii: gdyż

Wandalowie, Gotowie, Allemani, Frankowie i Lombardowie, którzy to państwo zburzyli, byli chrześcijanami. Wprawdzie oni nowe pozakładali państwa; ale nie ustanowili nowey religii. Przestrach nawet, który na wspomnienie Hunnów powstawał (wzbudzając naprzemian zabobonną bojaźń i nadzieję), mocniey się jeszcze przyczynił do powiększenia liczby wyznawców Chrystusowych.

Tak tedy w początkach siódmego wieku, nauka chrześcijańska pokonała wszystkich dzikich zdobywców zachodu; lecz w tymże czasie, oderwała się od niey większa część wschodu. Mohammed utworzył nową religiją w Arabii; a zwycięztwa swe za dowod biorąc, o bozkiem swém poselstwie, przekonać usiłował. On i jego następcy, nie zostawiali zwyciężonym innego wyboru, tylko przyjąć Koran, lub zostać w niewoli. Arabowie, w Arabii, Syryi, Persyi, Palestynie, Egipcie i w całey północney Afryce chrystyanizm zburzyli. Kilku lat dosyć było, na wystawienie po wszystkich tych krajach zwycięzkiey chorągwi proroka Mekki. Arabowie podbili nawet Hiszpaniją; zagrażali Francyi, Szwaycaryi i Włochom; kiedy Karol *Martel* strzymał ich na równinach *Tours*. Męztwo jego i szczęście zachowały Niemcy i Francyą od jarzma Islamizmu.

W teyże epoce, dway szkoci, *Kolumban* i *Kilian*, Irlandczyk *Gallus*, Anglo-Saxończyk *Willebrod*, *Windfryd*, i wielu innych pobożnych missyonarzy, niektórym ludom niemieckim i mieszkańcóm Szwaycaryi, Ewangelią

opowiadali. W krótce potym Cesarz, Karol Wielki, dał uczuć ciężar swojego oręża Saxończykom i mieszkańcom równin Pannońskich, i do przyjęcia chrztu zmusił.

W dziewiątym wieku, *Ansgarius*, Irlandczykom, Duńczykom, Szwedom; a Rembert z Bremy, mieszkańcóm Brandeburgii, Ewangeliią opowiadali. Dalmatowie, Morawianie i Czesi, w tymże nawrócili się czasie. Nauka Chrystusa aż do Islandyi i Grenlandyi doszła. Mieszkańcy Rugii, panowie Pomeranii, Normandowie, Rossyanie, Samarci i Węgrzy, wiekiem poźniey chrzest przyjęli; Finnowie, Inflantczycy, Sławianie, Łotysze i Prusacy, w dwónastym i trzynastym wieku nawrócili się do wiary chrześcijańskiey.

Bez wątpienia polityka xiążąt pogańskich i bojaźń, którą w nich oręż sąsiadujących chrześcijan wzbudził, daleko się więcey do tego szybkiego nawrócenia przyczyniły, a niżeli uczucie lub przekonanie religiyne. Znajome są okrócieństwa, popełniane przez wojowników chrześcijańskich, dla *zmuszenia*, inflantczyków, prusaków, łotyszów i t. d., *weyśdź do królestwa niebieskiego*. Wyrazy te były wtedy powszechnem hasłem tych zbroynych nawrócicieli. Używali oni tych samych środków, co i Karol, wielkim i świętym nazwany, do nawrócenia Saxonów, a Hiszpani i Portugalczycy Amerykanów.

Zaiste, religiia tym sposobem przez okrutnych żołnierzy opowiadana, nie była nauką Chrystusa: był to raczey przebrany poganizm. Barbarzyńcy zamieniali bożyszcza swych oy-

ców na obrazy świętych, przyuczali się żegnać, upadać na kolana, i odmawiać niejakie modlitwy. Owoż na czem zależała ich wiara. Dla tego też właśnie widziano ich z równą łatwością ją przyymujących, jak i opuszczających.

Z czego wnieść łatwo, że owych wieków Chrystianizm (jeżeli go tak nazwać można); nie mógł sprawić tego dobroczynnego wpływu na obyczaje i cywilizacyą nawróconych narodów; jednakże był to pierwszy krok do lepszego stanu rzeczy. Od tego czasu nauka o jedności Boga, o nieśmiertelności duszy, o nagrodzie i karze w przyszłém życiu, bardziey się upowszechniła. Wspólność religii zaprowadziła jeszcze ciągłe stosunki między współdzikiemi hordami, a narodami cywilizowanymi. A tak dzicz owa, poznała wynalazki, sztuki i ustanowienia towarzyskie swoich sąsiadów. Dzięki tym związkom: obyczaje półnoeney Europy stały się łagodnieyszemi wcześniey, a niżeli się spodziewać można było. W wiekach czternastym i piętnastym, wielka liczba klasztorów i uniwersytetów w naukach ćwiczyć się zaczęła.

W piętnastym wieku, religija chrześcijańska nabyła ziemię nową, przez wygnanie Maurów z Hiszpanii; ale w tymże czasie straciła swe kraje na wschodnim brzegu Europy; kiedy tam ottomani, opanowawszy Grecyą, starożytne kościoły Konstantynopolu, Tessaloniki, Koryntu i Filipii, obrócili na meczety.

Lapończykowie, naypoźniey z narodów Eu-

ropy, pod chorągwią Chrześcijaństwa stanęli. Kray ich, tak obszerny jak Francya, ale zimny, niepłodny i przez część roku światła słonecznego pozbawiony; zaledwie małą liczbę mieszkańców wyżywić może, z których jedni utrzymują się rybołówstwem, drudzy się z trzodami renów od mieysca do mieysca błąkają. Ubodzy, a dla mierności swych potrzeb, szczęśliwi Laponowie, są łagodni i gościnni. Czcili dawniey *Juhmela*, istotę naywyższą, twórcę dobrego, i *Perkela*, sprawcę złego. We wszystkich swych sprawach radzili się czarowników, których równie, jak bóstwa swe poważali. Kiedy się pod panowanie Szwedów dostali, starano się ich do wiary chrześcijańskiey nawrócić.

Gustaw I, Karol IX, Gustaw Adolf, i Królowa Krystyna, posyłali missyonarzy do Laponii; założyli tam szkół kilka: zbudowali kilka kaplic: i w języku lapońskim kilka xiążek początkowych wydrukować kazali. Lecz wszystkie te środki nie były dostatecznemi, do wydania żądanego skutku. Fryderyk I, z większem powodzeniem nad nawróceniem Laponów pracował; ale też z gorliwością bardzo surową: bo każdego Lapończyka, któryby świadectwem pasterza swojego udowodnić nie mógł, że uczęszcza na nabożeństwo i przystępuje do kommunii świętey, do ciężkich robót używać kazał. Inne środki, zgodnieysze z duchem Ewangelii, w tymże czasie użyte, sprawiły skutki daleko pomyślnieysze. W roku 1750 Laponija Szwedzka miała dwanaście kościołów parafijalnych, ośm filialnych,

i sześć szkół. Także na początku ośmnastego wieku Fryderyk IV, Król Duński, fundował missyą, w celu nawracania bałwochwalczych mieszkańców Laponii Duńskiey. W dobroczynnych swych chęciach dziwnie był wsparty, żarliwą gorliwością pastora okręgu Drontheimskiego, Tomasza *Westen*; który udawszy się do koczujących Laponów, i przez dziesięć lat we wszystkich wędrówkach im towarzysząc, nauczał Ewangelii. Dzieło, przez niego rozpoczęte, z gorliwością było kończone; i dziś w Laponii duńskiey liczą trzynaście kościołów parafijalnych, dziesięć filiy i siedm szkół.

Laponowie mają teraz zbiór pieśni, katechizmy, xiążki do modlitwy, wykład Ewangelii i trzy tłumaczenia Biblii, w języku swym drukowane. *Towarzystwo ewanjeliczne szwedzkie* w r. 1808 założone; *Toworzystwo Bibliyne* sztokolmskie ze swemi pomocniczemi towarzystwami i *Towarzystwo Bibliyne Rossyyskie* pracowicie się trudnią upowszechnieniem naszych xiąg świętych pomiędzy Laponami. Srogość klimatu i niepłodność ziemi lapońskiey, jakiekolwiek stawić będą przeszkody do postępów cywilizacyi; chrystyanizm zawsze poda w tym dobroczynną swą pomoc i polepszy los jey mieszkańców, nawet co do pomyślności kraju i towarzyskich jego ustanowień.

A tak, wyjąwszy dalekie krainy, pod biegunem północnym leżące, nie ma już nigdzie bałwochwalstwa w Europie. Z całey jey ludności, wynoszącey sto ośmdziesiąt milionów;

liczą do sta sześćdziesięciu milionów, wyznających różne religije chrześcjańskie. Rzymsko-katolicka religija panującą jest w Portugalii, Hiszpanii, Francyi, we Włoszech, w południowych Niemczech, Polsce, w niektórych kantonach szwaycarskich i w państwie Austryackiém; Protestantska w Wielkiey Brytanii, Danii, Norwegii, Szwecyi, Prusach, Niemcach północnych, Niderlandach i w części związku Szwaycarskiego; religija Grecka jest panującą w Cesa stwie Rossyyskiém. Chrystyanizm nie jest nawet wygnany z Turcyi: połowa prawie europeyskich poddanych Wielkiego Sułtana wyznaje naukę Chrystusa.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

STATYSTYKA

O porcie taganrogskim i handlu w nim prowadzonym od 1820 roku (*).

Przed zaprowadzeniem jeszcze monarchicznego rządu, jak historycy utrzymują, Rossyanie sławiańscy prowadzili zewnętrzny handel we wschodniey części Rossyi, Wołgą aż do jey uyścia, gdzie teraz Astrachan leży. Ztąd przeprowadzali towary swoie ku południowi, aż do uyścia Donu do morza azowskiego, a potém, do czarnego. W późnieyszych czasach, a mianowicie za panowania Wielkiego Xiążęcia

(*) St. Petersburgische Zeitschrift, 1822, N. 38.

Iwana Wasilewicza, jak historya państwa świadczy, trwał jeszcze ten handel. W 1499 W. X. wysłał w poselstwie do Bajazeta w Konstantynopolu, Jana Alexieja Hołochwostowa, a z nim pojechało wielu naszych kupców Donem do Azowa (którzy ładowali swe statki na Meczy, przy tak nazwanym *kamiennym koniu*). Hołochwostow odebrał polecenie, ażeby w Bajazeta krajach wyjednał dla kupców moskiewskich większe przywileje, a w wieku 16 (jak to z historyi wiadomo) był ten handel kwitnącym. Z Azyi przywożono do Rossyi jedwabne materye, sztofy, dywany, perły i drogie kamienie; Tatarom posyłano siodła, uzdeczki, płótna, sukno, suknie i skury, w zamianę za azyatyckie konie. Azyatycki i Turecki handel prowadzono Mołogą. Tameczny iarmark słynął z obfitości płodów i z wielkiey liczby kupujących. W tymże właśnie wieku przybyły kosztowne Indyyskie płody przez Persyą i azowskie morze do Azowa. W roku 1696 Piotr Wielki, po zdobyciu Azowa i zbudowaniu Taganrogu, zaprowadził na azowskiém morzu handel, w zamiarze odnowienia dawnych handlowych związków dla Rossyi, lecz pokóy nad Prutem 1711 zawarty, nie dał wykonać tych wielkich widoków.

Podobnież pod świetném panowaniem Katarzyny II nie spuszczano z uwagi korzyści tego handlu. Dla rozszerzenia związków handlowych, Rossya na mocy pokoju zawartego w Kuczuk - Kainardżi nabyła prawa wolnego żeglowania na morzu czarném, tudzież twierdze Kercz i Jenikol.

Cesarzowa Katarzyna II. rozkała naprawiać port Taganrogu (1768 - 1770) i oczyścić wodozbiór tamże przez Piotra Wielkiego zrobiony; lecz wojenne zamieszki wstrzymały to pożyteczne przedsięwzięcie. Naostatek w roku 1797, rząd jął się dzielnych środków na uchylenie przeszkód, które się znaydowały przy wyładowaniu okrętów w Taganrogu. Za naywyższym rozkazem wysłano inżeniera, dla opatrzenia tam stanowiska i dania o tym rządowi wiadomości. Tym czasem handel w Taganrogu nad wszelkie spodziewanie wzrastał; a przezorny rząd, znając ztąd wynikające pożytki, przyczynił się do udoskonalenia go wszelkiemi sposobami.

W tym celu zrobiony przez inżeniera i nadesłany plan do odnowienia portu w Taganrogu, przyjęto; i na uskutecznienie jego potrzebną summę przeznaczono. W r. 1797 budowle i inne roboty rozpoczynać się miały; lecz okoliczności nie dozwoliły uskutecznić tego zamiaru; przeto port Taganrogu aż do wstąpienia na tron Cesarza Alexandra I był w zapomnieniu.

Jego Cesarska Mość zwrócił swą uwagę na plan nieuskuteczniony, i pierwszém dziełem Jego troskliwości było, ustanowienie osobnego urzędnika w Taganrogu. Poźniey ustanowiono tamże, przy wielu zachęceniach i pomocach, kantory wexlowy, likwidacyyny i kwarantanny. Ze wzrostem handlu, poczęto ozdabiać miasto: na mieyscach, zajętych małémi drewnianemi domkami, wzniosły się murowane kościoły, wiele budowli skarbowych; i

prywatnych. Liczba magazynow na skład towarów przy birży wynosi teraz 170, które po większey części są także murowane, a których wystawienie przynaymniey ze dwa miliony rubli kosztowało. Według naypewnieyszego podania, w ciągu 10 lat, summa wprowadzonych towarów na 47,549,785 rubli, a wyprowadzonych na 67,433,828 rubli wynosiła. Przytém handel corocznie wzrasta: gdyż w 1809 roku wprowadzono towarów za 808,775 rubli, a wyprowadzono za 1,418,251 rubli; w roku 1818 wprowadzone towary na 8,516,775 rubli, a wyprowadzone na 13,856,630 rubli wynosiły.

Sądząc z bogactw południowych prowincyy rossyyskich, bez zaprzeczenia handel, w Taganrogu bardziey się jeszcze podniesie, jeżeli mu okoliczności przyjazne posłużą.

Zastanowmy się pokrótce nad przyczynami, które się do kwitnącego stanu portu w Taganrogu przyłożyły.

1. Mamy łatwość dostawiania do Taganrogu latem lub zimą naszych towarów i płodów, tak wodą jak lądem: ponieważ do uprzęży przewozu woły użytemi bydź mogą.

2. Obszerne, żyżne równiny, stepami nazwane, przedtém na pastwiska i na sianożęcie obracane, w przeciągu dopiero 40 lat powoli zaludnione, uprawione, i po większey części pszenicą zasiane zostały, którą naylepiey nad rzeką Mius, w blizkości Taganrogu, do morza Azowskiego wpadającą, z pierwszey się ręki przedaje. Te stepy zupełnie nową postać przybrały. Właściciele dóbr domy i

wsie pozakładali; niwy odłogiem leżące zamieniły się w urodzayne pola, przez co koloniści, blizko portu mieszkający, mają większą łatwość od mieszkańców sąsiedzkich guberniy, w przedaży i dowożeniu zboża do Taganrogu. Koloniści owi, mieszkając tylko w odległości o 15 do 30 wiorst, mają jeszcze i tę dogodność, iż łatwo mogą zbyć wszelkie produkta, mnóztwo bydła i ptastwa, które chociaż są tanie, iednakże w czasie żeglugi w Taganrogu składają nayglównieyszą gałąź handlu. Pospolicie cudzoziemcy opatrują się tu w żywność, dziwią się nad jey obfitością i taniością; utrzymują oraz, że w żadnym innym porcie, tak wygodnie i tanio nabyta bydź nie może. Chcąc dadź wyobrażenie o cenie produktów, namienić muszę, że w naydroższym czasie, zwłaszcza w jesieni pod czas napływu wielkiego ludzi, funt jałowiczego mięsa przedaje się po kop 8.

Przejeżdżając w jesieni przez te stepy, od Półtawy na Nowomoskowsk, Bachmut i krainę Dońską, do Tangorogu, liczne trzody bawołów, wołów, krów i owiec, jako też niezliczone mnóztwo stogów siana, wzbudzają wielkie podziwienie. W mieyscach zamienionych teraz w urodzayne okolice, stérty rozmaitego zboża, po wsiach i na polu stojące, sprawują widok, jakiego w innych stronach Rossyi znaleźć niepodobna. To prawda, że cień pokrytego liściami drzewa, podróżującemu żadney ochłody nie daje. Od niejakiego czasu rząd ma staranie, aby około wielkich dróg drzewa zasadzano, gdy tym cza-

sem nic nie tamuje widoku podróżującemu na nieprzeyrzane okiem pola. Gdzie przedtém, według powieści mieszkańców, bałwochwalnie pogańskich Tatarów stały, teraz usypane groble widzieć się dają. Znalezione w nich posągi, postawiono po obu stronach gościńca, aby w czasie zimowych zawiei, za skazówkę służyły. Te kamienne bałwany są bardzo niezgrabney roboty. Na niektórych mieyscach wznoszą się mogiły i stare okopy: ale nigdzie nie widać wzgórków i gajów.

3. Istotne pierwszeństwo portu Taganrogu przed portami czarnego morza na tém zależy, że z Taganrogu nierównie więcey wychodzi produktów, a do tego za naysłuszznieyszą cenę, oraz, że tu sprowadzone towary, z większą dogodnością i mnieyszym kosztem w dalsze gubernije rozwożą się. Z Taganrogu nawet wysyłana pszenica lepsza jest, a niżeli w innych portach, i pokupnieysza w zagranicznych nadmorskich miastach.

4. Naybardziey ten port zbogacaią rzeki Don i Wołga. Rozmaite statki płyną na nich z naywiększą łatwością: przeto z Syberyi, Astrachanu, i innych dalszych guberniy, jako też z Dońskiey krainy przychodzące w znaczney liczbie płody, jako to: żelazo, kawior, masło, łóy, skóry wyprawiane, bywaią wyprowadzane.

5. Lecz wszystkie te korzyści stokrotnie pomnożą się, ieżeli okoliczności dozwolą uskutecznić ułożony plan przez Piotra Wielkiego, połączenia Donu z Wołgą. Teraz statki kupieckie pędzą się Wołgą aż do Dubowki, (w odległości 60 wiorst od kaczalintskiey sta-

nicy nad Donem); zkąd wyładowane przeprowadzaią razem z towarami aż do ostatniey rzeki. Przy tey stanicy puszczaią statki znowu na wodę i do twierdzy Rostowa wdół pędzą. Tam często składa się ładunek w magazynach, z których na batach do okrętow lub Taganrogskiey birży, albo też na tych samych batach, na których towary do Rostowa przyszły, a które podobnież żelazem nałożone, przeprowadzają, odeymując tylko część ciężaru z przyczyny mielizny przy uyściu Donu. Te statki przedają korzystnie na drzewo do budowli i opału mieszkańcom Taganrogu, którzy w tym wielki niedostatek cierpią. Ten niedostatek nagradzaią płyty, przychodzące Wołgą i Donem do Taganrogu. Kłoda czterosążniowa kosztuie 10 rubli; tarcicy zaś są rozmaitey ceny: dwócalowa kosztuje 4 ruble. Drzewo do opału zastępuje po większey części stepowe zielsko (*Bur jan*), a w zimie trzcina z Donu. Mikołay Czułkow, w historycznym opisaniu rossyyskiego handlu, w części 1, xię. 1, na karcie 559, mówi, że Piotr Wielki rozkazał Ossetrę z Oką kanałem połączyć, i że w roku 1707 wspomnionym kanałem, łączącym Wołgę z Donem, a przeto i kaspiyskie morze z czarném, około 300 statków przechodziło; że zaś w tym kanale na wiosnę, i to na krótki czas, woda się zbierała, został poźniey zaniedbanym.

Do łatwości wystawiania budowli murowanych w mieście, przyczynia się dostatek ziemi gliniastey, nad brzegiem morza azowskiego znaydującey się: z tey wiele cegły

wypalają, i składają je w umyślnie na to zbudowanych stodołach. Tamże wypalają i wapno, a to wszystko dostarczają z Rostowa. W blizkości także Taganrogu znayduje się mnóztwo kamieni warstowych, które do każdego rodzaju budowli są zdatne i trwałe. Gdy przeto w roku 1808 obywateli Taganrogu uwiadomiono, o ustanowioney ciągłey kwarantannie w tym porcie, stanęło przez jeden rok 21 murowanych, a 13 drewnianych domów, rozpoczęto zaś i prawie skończono 42. Wkrótce postrzegli i cudzoziemcy korzyści tego, nowo utworzonego portu: pozakładali tam kantory i ustanowili konsulów i wice konsulów. Takimi są: 1) interessów austryackich: Baltazar Droszkowicz, taganrogski kupiec 1szey gildy; 2) angielski Ems; 3) hiszpański Ger; 4) neapolitański; Derossi; 5) sardyński Boboni. Kompanie i kantory: 1) angielscy kupcy Ems i Ger. 2) Getran; 3) austryaccy, Baron Neywert; 4) francuzcy Sundel; 5) Krepin; 6) Bennevout; 7) włoscy (kupcy z Teodozyi) Garibuldo i Gersi; 8) raguzańscy, odeski kupiec Tschale; 9) taganrogski kupiec Wutszeticz; 10) Melchior Droszkowicz; 11) greccy taganrogscy kupcy Iwan Stefanok; 12) Matszuła; 13) Komneno; 14) Kosma Sacharów; 15) Leontij Sacharów: oba Sacharowie mieszkają w Konstantynopolu, a w Taganrogu mają swoich pełnomocników i kompanistów; pierwszego synowiec Iwan Sacharów, jest prezydentem greckiego magistratu; a brat drugiego, także Iwan Sacharów, zaymuje się podobnież tą samą czynnością.

16) odescy kupcy grecy Skaramanga; 17) Juka; 18) Fumeli; 19) Pleju; 20) dway bracia Omiro: wszyscy kupcy pierwszey gildy.

Przez założenie zagranicznych kupieckich domów, i handel lepszą przybrał postać, a liczba tych kantorów niezawodnie coraz powiększać się będzie. W tym zamiarze przybyli do Taganrogu w marcu 1818 francuzcy poddani, kawaler Gambau i Piotr Pluvenée, znani ze swoich interessów handlowych, dla rozpoznania portu i rodzaju handlu, a 4 październ. 1819 Pluvenée wysłał swojego syna z Paryża do Taganrogu, gdzie dla handlowych interessów zostaje.

Z Bergen w Norwegii szwedzki poddany przyprowadził 1750 beczek śledzi do Odessy. Dla powzięcia dokładnych wiadomości handlowych udał się do Taganrogu w październiku 1819 r, i ponieważ miał adressa do austryackiego poddanego Barona Neuwerta, pojechał z nim do Nachiczewanu, a ztamtąd napowrót do Taganrogu: potym przez Krym do Odessy; oświadczył on, że handel śledziami do Taganrogu nie może bydź prowadzony bez znaczney straty; a przeciwnie port ten naylepszym jest do zakupowania pszenicy. Kupcy 1szey gildy używają równego prawa ze szlachtą i właścicielami ziemskimi. Radca kollegialny Iwan Warwacy i nadworny sowietnik Emmanuel Kolerski, uznani pomiędzy kupcami za słusznych i zaufania godnych ludzi; każdy z nich oświadczył 50,000 rubli kapitału. Sekretarz gubernialny Stefan Stojanów i porucznik Paweł Wreto, po podaniu kapitału na 20,000 rubli, używają wszystkich praw kup-

ców 2giey gildy. Pan Warwacy, mieszkający w Astrachaniu, uczynił, jak wiadomo, wielkie dobrodzieystwo temu miastu, przez założenie kanału. Nakłady na niego wynoszą kilkakroć sto tysięcy rubli: ciągnie się on przez błotniste krainy, które zdrowiu mieszkańców astrachańskich bardzo szkodliwe były. Pamięć tego wspaniałego męża drogą będzie i w następnych wiekach mieszkańcom tego miasta. Za naywyższym rozkazem kanał ten nosi imie swoiego założyciela. Pan Warwacy w bliz-kości Taganrogu, nad brzegiem Mius, majątek posiadaiąc, zamienił dzikie stepy w żyżne pola; w samém nawet mieście wystawił okazały grecki klasztor z kościołem murowanym; przeznaczył znaczne summy na gimnazyum; a dom murowany na fundusz ubogich ofiarował, i t. d.. Szanowni panowie Warwacy i Kolerski, naywięcey się przyłożyli do taganrogskiego handlu. Dla porządku i ważności rozmaitych umów, znayduią się w Taganrogu dway maklerowie, a prócz tego jeszcze przy birży starszy makler i dwóch pomocników.

Rząd rozkazał przy brzegu morskim nad biełosarayską odnogą, w odległości 150 wiorst od Taganrogu, latarnią morską wystawić: nazywa się ona od mieysca, na którém stoi; również wystawiono jeszcze pięć innych na batach, nad niebezpiecznemi brzegami morza azowskiego. Tym sposobem zabezpieczone są statki od rozbicia się, gdy przedtém corocznie 8 do 12 okrętów zawsze, osiadało na mieliznie i rozbijało się.

Przy tym oczywistym wzroście i korzyściach; przy bezpieczeństwie taganrogskiego

portu i w nim handlu, przy szczególnieyszey opiece rządu, można się spodziewać, że ten port w krótkim czasie do wysokiego stopnia znaczenia dóydzie, a połudnIowym mieszkańcom Rossyi nowe środki dobrego bytu i do szerzenia przemysłu otworzy. *J. S.*

HISTORYA.

Zwyczaje i obyczaje dawnych Norwegijan (*).

Literatura Skandynawska mieści w sobie obfite źródła do historyi rossyyskiey (oraz i polskiey) starożytney, ściągające się; żaden atoli z naszych pisarzy nie chciał z nich czerpać, chociaż bez ich pomocy niepodobna jest mieć jasne wyobrażenie o dawności tych krajów. W zamiarze zwrócenia na nie większey uwagi, przełożyliśmy wyjątek z Historyi Norwegskiey, dodając w przypiskach postrzeżenia, o podobieństwie zwyczajów i obyczajów między dawnymi naszymi przodkami, a mieszkańcami Norwegii dawney, zachodzącym. Zkąd się okazuje, że Waragowie czyli Normannowie, więcey nie równie wpływali na Rossyą, a niżeli dotąd mniemano (1).

(*) Wyjątek z dzieła: *Det Norske Riges Historie ved Gustav Ludvig Baden. Kiöbenhavn* 1804. (t. j. Historya Norwegska p. Gustawa Ludwika Badena: Kopenhanga 1804.) przełożony na język rossyyski przez Alexandra Rychtera, z dodaniem przypisów względnie dziejów rossyyskich, pod tytułem: *Nrawy i obyczai drewnich Norweżcew; wolnoy pierewod z Datskaho. S. Petersburg* 1822, 8vo str. 21. Ztąd tłumaczenie na polski.

(1) Wiele słów od Normannów przeszło do języka rossyyskiego. Niektóre z nich wymienione są w piśmie cie-

Norwegijanie równie, jako i wszystkie inne narody północne, w głębokiey starożytności byli grubymi i nieukształconymi. Bez oświecenia, bez przewodnictwa religii prawdziwey, błąkali się w ciemnocie, i nayniedoskonalsze mieli pojęcie o moralności. Radzi swojemu bytowi, nie mieli bowiem wyobrażenia o lepszém, poważali obyczaje swych przodków, ulegali im, i takowe przywiązanie tamowało drogę ku oświeceniu. Wszelka odmiana zdawała się im naruszeniem dawney wolności. Ztąd Norwegijanie mieli cnoty, wady i błędy, w dzisieyszych czasach nieznane. Otwarci, szczerzy w pożyciu i przyjaźni, nie znali oszukaństwa i haniebney potwarzy; uczty ich atoli częstokroć się kończyły na kłótniach, a niekiedy i na krwi przelaniu.

Wszystkie dawne zwyczaje dążyły ku zaszczepieniu męztwa i odwagi. Od samego dzieciństwa dawano niemowlętom takie zatrudnienia, któreby w nich odwagę natchnęły i wzmocniły siły cielesne; ułomne niemowlęta zaraz po urodzeniu zabijano, inne zaś w wodzie zimney lub śniegu zanurzano (2). O dzieciach bynaymniey się nie troskali. Te zaś

---

kawym Jana Łobeyki, pod tytułem: *Rzut oka na starożytną literaturę Skandynawską, przekład z ross. Hlebowicza. Wilno* 1822, 8vo str. 28. gdzie też celnieysze dzieła skandynawskie treściwie są wyłuszczone. (*P. Tł.*)

(2) Karamzin w hist. ross. część I. str. 187. mówi: że gdy Swiatosław został oblężonym w Dorostolu, jego wojownicy przy świetle xiężyca, na polu ciała swych przyjaciół i braci palili; mordowali jeńców nad niémi, i z niejakiemi zabobonnemi obrzędami niemowlęta w wodzie Dunaju zanurzali. (*P. A.*)

bez żadnego dozoru pełzały nago po gołey, lub liściem i gałęziami pokrytey ziemi, i takim sposobem chodzić uczyły się; późniey zaś same sobie dostarczać pożywienie, myśliwstwem albo rybołowstwem, musiały. Mając lat dwanaście, niekiedy i wcześniey, występowali na woynę, lub polowali na drapieżnych źwierząt (3), w które Norwegija była zamożną.

Wychowaniu ostremu odpowiadał prosty sposób ich życia. Nędzne szałasze, albo chałupy, bez podłogi, darniem pokryte, z drzwiami nizkiemi, były ich mieszkaniem. Jeden otwór w górze służył dla wyyścia dymu, drugi w ścianie dla światła. Ognisko, koło którego wszyscy domowi zimą zgromadzali się, było pośród mieszkania.

Sprzęty ich także oznaczały się prostotą. Stołek drewniany był pierwszém mieyscem oyca rodziny. Na ławach, źwierzęcemi skórami pokrytych, zasiadali w pewnym porządku wszyscy domowi. Czaszki zabitych nieprzyjaciół naydroższém były naczyniem do picia; lecz okrom tych używano i rogów (4), a róg naywiększego byka za szczególnieyszą osobliwość uważano.

---

(3) Jedną z nayszlachetnieyszych zabaw, nie tylko bojarów ale i xiążąt ruskich było, polowanie na źwierza z sokołami (*P. A.*) Toż samo można powiedzieć o Polakach i Litwinach. (*P. Tł.*)

(4) W starożytności Rusini używali do picia turzych rogow, niektóre z nich kosztownie w złoto lub srébro oprawiano (*P. A.*) O używaniu turzych rogów podczas biesiady u Polaków, a zwlaszcza Litwinów, nie na jedném mieyscu dzieje oyczyste przyswiadczają. (*P. Tł.*)

Odzienie robiono ze skóry i z grubey wełnianey tkanki, obuwie także ze skóry albo też z kory brzozowey (5). Jednakże i w naydawnieyszych czasach znaydujemy wzmiankę o pysznych strojach z sukna szkarłatnego i materyi złotolitey, co dostawali w zdobyczy podczas rozbojów morskich. Kochali się w kosztownych kołpakach. Niewiasty zdawna już podobno wyszywać umiały. Za wielką ozdobę płci obojey uważano długie, świątłe włosy, które związane w długich kędziorach spadały po ramionach. Lubiono je upiękrzać i rozczesywać (6).

Pokarmu i napoju mieli dostatkiem. W liczbie upodobanych potraw, mięso świnie i końskie (7), z których piérwsze w Walhalli było nawet przysmakiem (8), drugie zaś podczas uroczystego sprawowania ofiar spożywano. Pierwiastkowie jedli mięso surowe, lecz z czasem prawami starano się znieść ów zwyczay dziki. Rybę jedli świeżą albo soloną, a częściey suszoną na słońcu lub wędzoną, która niekiedy zastępowała chleb, rzadko jeszcze

---

(5) Dawne obuwie Rusinów było z łapci i butów, o czem wzmiankują dzieje pod r. 985. (*P. A.*)

(6) Pieśni i powieści gminne ruskie świadczą, iż dawni rusini mieli także upodobanie w trefieniu swoich włosów. (*P. A.*)

(7) Mięso końskie używano w Rossyi za czasow Swiatosława, który, za świadectwem Nestora, spożywał mięso koni i dzikich źwierząt, piekąc je wprzódy nad żarem. (*P. A.*)

(8) *Walhalla*, ray mitologii skandynawskiey, mieszkanie Odyna, dokąd wchodzili sami tylko mężowie waleczni; tam zaymowali się rycerskiemi zabawami, i za stołem spólnym jedli mięso wieprza *skrymnera*. (*P. A.*)

podówczas, równie jak i masło, używany. Woda z poblizkiego zdroju i mléko, pospolitym ich były napojem. Znaydujemy także wzmiankę o słodzie (9); piwo zdawna było jedynym napojem mieszkańców północy, którego przygotowaniem zaymowały się nawet xiężniczki krwi królewskiey (10). Kiedy Olaus święty (11) odwiedzał swego oyczyma Sigurda Sira w Ringirigu, czestowano go w dzień piérwszy potrawami rybnémi i mlékiem, a dnia drugiego mięsnémi i piwem. Podczas biesiady dawano miód (12). Rozboje morskie nauczyły mieszkańców północy używania wina.

Biesiady bardzo często sprawowano: bez uczty albowiem nie można było rozpocząć, ani powszechnego, ani prywatnego dzieła, ani zawrzeć targu, ani zgromadzić się na sąd; żadnych nawet uroczystych obrzędów religiynych nie sprawiano bez biesiad, które niekiedy przez

(9) O słodzie wzmiankuje także i *Ruska Prawda*. (*Prz. Aut.*)

(10) Piwo w dawnych wiekach nazywało się w Rossyi *ołuy* (kniha stepiennaja I, str. 134). Zdaje się, że Rossyanie nauczyli się przygotowania tego napoju od Skandynawów; sam nawet wyraz *ołuy* pochodzi z duńskiego *öl* piwo (*Prz. Aut.*) — Piwo, za świadectwem Marcina Galla, znaném już było w Polsce za czasów Piasta. Litewskie słowo *ołaus*, piwo, podobnym jest do rossyyskiego *ołuy* i duńskiego *öl* (*Prz. Tł.*)

(11) Olaus święty umarł r. 1030.

(12) Miód był ulubionym napojem Rusinów. Włodzimierz Wielki miodem czestował swoich rycerzy. Jak wiele go używano w Rossyi, okazuje się z Kroniki Nowgorodzkiey, która pod r. 989 mówi, że „dano wielką biesiadę, na którey trzysta bierkowców miodu spożyto.“ Słowianie zasięgnęli nauki przygotowywania miodu od Skandynawów, biorąc od nich samo nawet nazwisko *miód*, *mied*, z duńskiego języka *miöd*, toż samo znaczącego. (*Prz. Aut.*)

dni kilka się ciągnęły. Nie dostrzegano tam miary w napoju (13). Niewiasty, w dawnych wiekach szczególniey poważane na północy, spełniały podobnież puhary na cześć bogów i zmarłych bohatérów.

Zbytnie użycie chmielem zaprawionego napoju, pospolicie pobudzało do wielkiego nieporządku. Przestrzegano atoli i prawideł zachowania spokoyności; zważano oraz na uległość niejakąś, zasadzającą się na liczbie lat, odwadze, zasługach lub urodzeniu każdego gościa. Szacunek dla niewiast, tymże biesiadom ucześniczących, przy spełnianiu nawet puharów, stale był zachowywanym.

Wielkie biesiady sprawowano podczas sianokosu, żniwa (14), i przed nowym rokiem (15): te ostatnie trwały przez dni kilka: teraz nawet pamięć ich pozostała w Norwegii, i odbywają się z równą uroczystością. Częstokroć urodziny, zaślubiny i pogrzeb były pobudką do godów przepysznych. W krótkości je tu opiszemy.

Obrząd oczyszczenia niemowlęcia wodą, to jest zanurzenia go do wody, którey Nor-

(13) Włodzimierz Wielki miał odpowiedzieć Bulgarom mahometanom, namawiającym go do przyjęcia ich wiary: „wino jest rozkoszą Rusinów, żyć bez tego nie możemy. (*Prz. Aut.*)

(14) Czerwca 23 przed rozpoczęciem żniwa, sławianie odprawiali uroczystość na cześć Kupały, boga ziemskich płodów. Młodzieńce i dziewice, w zielone wianki przyozdobieni, zbierali się w polu po zachodzie słońca, rozkładali wielki ogień, i nucąc pieśni pląsali wesoło. Ślady takowych obrzędów jeszcze trwają w niektórych mieyscach, (*Prz. Aut.*)

(15) Dnia 24 grudnia Sławianie oddawali cześć Koladzie, bóstwu godów i pokoju. Dzisieysze igrzyska świąteczne i wróżby od tego początek biorą. (*Prz. Aut.*)

wegijanie cześć bozką oddawali, obrząd nadania imienia nowo-narodzonemu, daleko poprzedzający wprowadzenie chrześcijaństwa na północy, wpośród biesiad był odbywanym. Toż i podczas wyrzynania się zębów u niemówlęcia, kiedy mu krewni dawali podarunki (16).

Nierównie z większym przepychem odbywano obrzędy zaślubin. Biesiady wówczas dawane ciągnęły się niekiedy aż przez cały miesiąc, i na nie wzywano nie tylko wszystkich krewnych i powinowatych, ale nawet ludzi obcych, dla czego osobne domy budowano.

Pogrzeb, szczególniey rycerzy, oraz innych znakomitych mężow, z wielką się odbywał okazałością. Niekiedy palono ciała, niekiedy je zagrzebywano (17). Przy pogrzebie osób godnieyszych, miewano mowy, popioły do urn zbierano, zakopywano je w mogile, a nad niémi wznoszono pomniki, znane pod nazwiskiem *Bautastenow* (18). Do mogił także zagrzebywano odzienie, konie, broń, pieniądze i inne ulubione naykosztownieysze rzeczy nieboszczyka (19). Wówczas też spełniali pi-

---

(16) Zwyczay ten i dzisia w Rossyi jest pospolitym. (*Prz. aut*)

(17) Niektórzy mniemają, że Odyn wprowadził palenie zwłok, na mieysce ich zagrzebywania; które znowu weszło we zwyczay od czasów Dana Mikilati (w III, wieku). Ztąd w historyi skandynawskiey czyni się różnica między *wiekiem palenia zmarłych* (Bruna-Old) *i wiekiem grzebienia ciał* (Haug. Old) (*Prz. Aut.*)

(18) U Sławian nad popiołami znakomitey osoby, nasypywano wzgórki czyli kurhany, których wiele i dzisiay znaleźć można w Rossyi, Danii. Norwegii i Szwecyi (*Prz. Aut.*)

(19) Sławianie palili zwłoki zmarłego wraz z jego żoną,

wo pogrzebowe, które nadawało krewnym prawo do sukcessyi (20).

Nie tylko ludzie pospolici, sami nawet królowie, gronem walecznych rycerzy i panów otoczeni, codziennie w swoich zamkach biesiadowali (21). Za stołem, jak panowie tak ich domowi, zachowywali stopniowanie uległości; każdy zasiadał bliżey lub daley króla, stosownie do zasług, waleczności, wieku i urodzenia. Prawidła te surowie przestrzegano, a naruszający je bywał karanym. Król, jak się zdaje, miał władzę karania przestępnych, nie odnosząc się do sądu. Ustawa dworu. Hirdsraa, Olausa świętego i następnych po nim królów, jest tylko zbiorem prawideł i ustaw, oddawna zachowywanych u dworu. Król utrzymywał szczególnych służebników swoich, rolnictwem, pasterstwem, handlem, rzemiosłami lub rybołowstwem zaymujących się; równie jak każdy człowiek winien był mieć staranie o opatrzenie swoich potrzeb (22).

---

koniem i zbreją; zbicrali popioły w urny gliniane, metallowe lub szklanne, i zagrzebywali je w ziemi, razem z *naczyniami łez* (*Prz. aut.*)

(20) Obrzędy podówczas odprawiane u Sławian ku pamięci nieboszczyka zwały się *Tryzną*. Powinowaci i przyjaciele zmarłego zbierali się na mogile, pili miod, piwo; a potém oddawali się wesołości, lub też opłakiwali swoję stratę (*Prz. aut.*)

(21) Każdy z Xiążąt i bojarów ruskich liczną przy sobie utrzymywał drużynę, i u kogo więcey godnych ludzi się znaydowało, temu też większą cześć oddawano. Do walecznych Xiążąt i Bohatérów, mnóztwo przybywało młodych ludzi, którzy za cześć mieli uczesnictwo w ich przedsięwzięciach. Większa część śpiewów i powieści dawnych ogłasza przepych biesiad Włodzimierza i dzielnych jego rycerzy, których on każdey niedzieli hoynie podeymował (*Prz. aut.*)

(22) Nie tylko bojarowie, sami nawet Wielcy Xiążęta

Na dworze Monarchów północnych była taż sama gościnność i szczodrota, jak i w całey Norwegii. Podróżnemu dać przytułek, nakarmić go i ogrzać, ukazać drogę i dać radę, było główną każdego powinnością (23). Ażeby ściśle gościnność była dopełnianą, już za czasów Odyna domy gościnne w mieyscach bezludnych się znaydowały, i tam podróżny mógł się schronić od niepogody i znaleźć pożywienie. Wspomnieć także należy jeszcze o niektórych zwyczajach norwegskich, jako to: o zemście familiyney, związkach braterskich (Fostbrödrelaug), porwaniu narzeczonych, małżeństwie i obchodzeniu się z podannymi. Zwyczaje te zasługują na uwagę z tego względu, iż w nich się ukrywa początek wielu praw i ustaw norwegskich.

Zemsta przechodziła pospolicie z pokolenia do pokolenia, i ów, który odziedziczył oręż nieboszczyka, winien był go zwrócić przeciw zmarłego wrogóm. Nic nie mogło powściągnąć norwegijanina od zemsty za zabóystwo. Zemsta takowa rozciągała się nie tylko na całą rodzinę,

---

ross. doglądali swego gospodarstwa. Włodzimierz Monomach testamentem między innemi zaleca synom swoim: „nie leńcie się w domu swoim, lecz wszystkiego sami pilnie doglądaycie. Nie polegaycie na tiwunie, ani na innych, ażeby przychodnie nie urągali domowi waszemu i stołowi waszemu.“ potém zaś dodaje: „co należało służebnikowi memu czynić na woynie, alboli też na łowach, tom ja sam czynił, i wszelkiego porządku w domu swoim dostrzegał.“ (*Prz aut.*)

(23) Karamzin powiada (część I, str. 59) że każdy podróżny za świętego prawie od Sławian był uważany; zachodzili mu drogę z radością, przeprowadzali z błogosławieństwem, poruczając opickę nad nim jeden drugiemu (*Prz. aut.*)

lecz nawet i na potomków zabóycy; i wtedy zaledwie ustawała, gdy pewna ilość osób padła już śmierci ofiarą (24). Ztąd wzięły początek tak nazwane związki braterskie, mające za cel, wspólną obronę, i służące pierwiastkowie ku utrzymaniu słabego i niepotężnego państwa.

Dawni norwegijanie nie znali, czy też nie zachowywali, prawnych małżeństw. Dzieje wiele w tym względzie ukazują przykładów. Harald Harfager miał około 60 żon (25). Jeżeli komu zaloty szły niepomyślnie, wtedy mocą starał się otrzymać kochankę (26). Porwania były przyczyną pojedynków, w których ktokolwiek musiał bydź zabitym. Gdy zaś dwóch w jedney się kochało; dziewicę zwycięzca w pojedynku, lub walecznieyszy otrzymywał. Przy dobrowolném zawarciu małżeństwa, nowożeńcy zamieniali wzajemnie swoje obrączki. Po dopełnieniu obrzędow weselnych, wieziono niewiastę do domu małżonka: tam jey u pasa przywiązywano klucze, na znak rządzenia gospodarstwem. Nowozamężna nazajutrz po weselu brała od męża podarunki (27). Dzieci tak prawney, równie jako i

(24) Toż samo dostrzedz można we wszystkich niecywilizowanych narodach. *Ruska Prawda* mówi: nad zabóycą powinowaci zabitego mścić się mają (*Prz. aut.*)

(25) Harald Harfager czyli *pięknowłosy* król norwegski umarł r. 863. W Rossyi wielożeństwo podobnież było pospolitém, Włodzimierz Wielki, przed przyjęciem wiary chrześcijańskiey, miał pięć żon prawnych, i nadto 800 nałożnic (*Prz. Aut.*)

(26) W Rossyi porwanie dziewic następowało na igrzyskach (*Prz Aut.*)

(27) U Rossyan zrana przynoszono wiano czyli posag (*P. A.*)

nieprawney żony miały jednostayne prawo do sukcessyi: pierwsza atoli więcey miała prerogatyw, aniżeli nałożnica (28).

Niewola z dwóch wypływa przyczyn: z dobrowolnego poddania się, i z prawa mocnieyszego, czyli przemocy. Na Północy, w krainie swobody, pierwsza pobudka nie była znaną; jedynie tylko woyna, morskie rozboje i najazdy tworzyły niewolników (29). Ci nieszczęśliwi, wszelkich praw obywatelskich pozbawieni, uważani nawet za niegodnych raju, jeżeli przy pogrzebie swego pana nie chcieli spłonąć na stosie z kostry ułożonym. *L. R.*

Rzut oka na polityczne stosunki Rossyi i Turcyi; woyny, które między temi państwami zachodziły, i z nich następstwa. (*Dokończenie. Ob. T. II.* 391.

(Początek tego artykułu umieściliśmy z dziennika *Syn Oyczyzny*, który dotąd dokończenia jego nie ogłosił. Tym czasem znaydujemy go dokończonym w gazecie petersburskiey *Ru-*

---

(28) Z Traktatów Xiążąt Ruskich z Cesarzami greckimi okazuje się, że niewiasty brały uczestnictwo w sukcessyi po swoich mężach (*Prz. Aut.*)

(29) Początkowie w Rossyi byli tylko poddanymi jeńcy wojenni z swoiem potomstwem, i skazani do tego stanu przestępcy. Według *Prawdy Ruskiey* dłużnika niemogącego uiścić się z długu oddawano na wyrobek pożyczającemu. W XI wieku chłopi w Rossyi nie mieli żadnych praw ani obywatelskich, ani przyrodzonych (równie jak w dawnym Rzymie i w Skandynawii); pan mógł niemi rozrządzać, jak swoią własnością, jak rzeczą; mógł im samowolnie życie odjąć, bez żadney odpowiedzialności (Karamzin, hist. ross. część 7 str. 212.) (*Prz. Aut.*)

skiego Inwalida (N. 253—257): z tego więc drugiego źródła dokończenie to kładziemy).

Małżonka PIOTRA IIIgo, Xiężniczka *Anhalt-Zerbst*, KATARZYNA IIga, w roku 1762 na tron rossyyski wstąpiła. Wielka ta Monarchini wnet postrzedz dała, że stanie się godną tego tronu, na który przeznaczenie ją wyniosło. We wszystkich odnogach rządu, trzymała się zamiarów wielkiego poprzednika swojego, PIOTRA Igo, a naybardziey w tém, co należało do rozciągnienia granic państwa, do czarnego morza. Dokładnie myśl jego zgłębiła. I w prędkim czasie, cudownym sposobem, poszczęściło się jey zbliżyć do swego celu.

Od wstąpienia na tron, dnia 28 czerwca 1762 roku, do swey śmierci, która przypadła 5 listopada 1796 roku, w przeciągu 34ch lat panowania, Monarchini ta prowadziła z turkami dwie woyny: obie bardzo groźne w swych działaniach, a w skutkach bardzo znaczące. Pierwsza z tych wojen zaczęła się w roku 1769, i pięć lat trwała do 1774go roku: była zaś jedną z nayzaciętszych, a w zwycięztwa jedną z nayobfitszych, których opisanie w dziejach ludzkich znaydujemy. Powodem do tey woyny było, że Cesarzowa, po śmierci *Augusta IIIgo*, sprawiedliwie przyłożyć się chciała do wyboru Króla Polskiego; i stosownie do wysokich jey zamiarów, wybrany został na Króla, *Stanisław August Poniatowski*. Porta, z niesmakiem na ten wpływ poglądając, wspomagała pewne w *Polsce* partye, którym się wybór ten nie podobał.

Rossyanie burzących się Polaków nie raz za turecką granicę przepędzali. A ztąd Porta wzięła mniemany pozór, do wydania Rossyi woyny, dnia 30go października 1768go roku. Woyna ta prowadzona była ze dwu różnych punktów: od Tauryki Krymskiey, zostającey w przymierzu z Turcyą, i w krajach Turcyi właściwey. Tatarowie krymscy w zimie jeszcze tegoż roku usilnie najeżdżali prowincye rossyyskie. Jenerał *Rumiancow* starał się te najazdy oddalać. Lecz woyna na granicy tureckiey, bez względu na jey wypowiedzenie, do wiosny odłożoną była. Xiążę *Golicyn* był naczelnym wodzem woyska rossyyskiego. Dnia 26 kwietnia Dniestr przeszedłszy, uderzył pod Chocimem na 30,000 turków, i z okopów wyparł, chociaż odważny *Mehemet-Pasza*, Wielki Wezyr, mężnie się mu opierał. Potym Xiążę z woyskiem swém cofnął się ku Polsce. Tym czasem zmienili się obu stron wodzowie. W Konstantynopolu osądzono, że *Mehemed Pasza*, jest zbyt powolny i niedecydujący się. *Mołdowani-Ali-Pasza*, srogi wojownik, na jego mieysce nastąpił. Ten natychmiast Dniestr przebydź i na Rossyan uderzyć umyślił. Nie raz w miesiącu wrześniu kusił się o to, lecz zawsze bez pomyślnego skutku. Kiedy ostatni raz, 12,000 ludzi przeszło tę rzekę, a ta rozlewem odcięła je od reszty woyska, i potym wszyscy od oręża rossyyskiego zginęli; wtedy woysko tureckie przeciw Wielkiemu Wezyrowi bunt podniosło; i twierdzę Chocim, nad Dniestrem, własnemu losowi zostawiło. Rossyanie nie-

zwłócznie ją zajęli. Dnia 29 września Xiążę *Golicyn* dowództwo złożył, a Hrabia *Rumiancow* mieysce jego zajął. Wódz ten woyska swe w Multanach i na Wołoszczyznie rozciągnął, a turcy poszli na powrót za Dunay. Tym czasem Hrabia *Rumianców*, dla wewnętrznych zamieszek w Polsce, uznał potrzebném, zimowe swe leże w tey prowincyi założyć. Następnego roku szła woyna podwóyna: częścią na lądzie, częścią na morzu. Wielki Wezyr, *Halib-Pasza*, śród zimy udał się przez Multany i Wołosczyznę, i wydał Rossyanom kilka krwawych potyczek. Woysko doznawało wielkiego niedostatku żywności. *Rumiancow* znowu na turków uderzył i d. 2 sierpnia wygrał stanowczą bitwę pod *Kagul*. W rozprawie tey turcy, po nayuporczywszym oporze, stracili 40,000 ludzi, 7,000 wozów i 143 działa. Wielki Wezyr znowu się za *Dunay* uniósł. Po oddaniu dowództwa Hrabiemu *Rumiancowu* nad woyskiem w *Multanach*, Hrabia *Panin* objął dowództwo nad woyskiem w *Krymie*. Ruszył on przeciw mocney twierdzy, *Bender* w Bessarabii, i dnia 27 września szturmem ją zdobył. *Rumiancow* w tymże roku wziął niektóre twierdze nad *Dunajem*. Wielki Wezyr, nie mogąc się dłużey opierać, poszedł do *Bulgaryi*, gdzie został zmieniony, a następcą jego był *Mahomed Pasza*. Powietrze morowe straszliwie w roku tym grassowało w *Konstantynopolu*, i przez woysko rozciągnęło się do *Polski* i części *Rossyi*

Oprócz krwawey i zgubney woyny, w ro-

ku tym na lądzie prowadzoney, nie mniey okropna woyna przeciwko turkom popierana była na morzu. Cesarzowa Jeymość, przed rozpoczęciem jeszcze woyny, kazała zrobić przysposobienie, do uderzenia na turków na morzu śródziemném. Monarchini starała się, nie tylko flotę swoję urządzić, posyłając morskich oficerów do cudzych krajów dla ukształcenia się; ale też rozkazała kapitanowi *Pleszczejewemu* z fregatą przez dwa lata po morzu śródziemném żeglować. W roku 1769 uzbrojona została flota, z jedenastu okrętów linijowych, i kilku fregat, pod sprawą admirałów *Spiridowa* i *Elfinstona*, w celu wyprawy na to morze. Rossya z innemi mocarstwami Europy była wtedy w przyjacielskich związkach. Jeszcze się nie obudzała troskliwość Anglii: i flocie nie czyniono żadnych przeszkód, w doścignieniu przeznaczonego jey mieysca. Jak tylko wyprawa ta do *Morei* przybyła; natychmiast Hrabia *Alexy Orłow*, który się lądem do *Włoch* udał, nad nią dowództwo objął. Rossyanie wyszli na brzegi *Morei*. Nieukontentowani *Maynoci* ich się strony trzymali. Brygadyer *Annibal* zdobył twierdzę *Navarino*, którą teraz grecy wzięli, a która wtedy dla floty rossyyskiey bardzo wygodną była przystanią. Oblężenie górnych twierdz w *Morei* szło wtedy bardzo powolnie. Twierdze *Koron* i *Modon* wszystkie się jeszcze trzymały. Twierdza w blizkości *Koryntu*, broniąca wstępu na półwysep, nie była zdobytą. Liczne woysko tureckie spiesznie ciągnęło, na oswobodzenie jey od oblężenia,

wdarło się na półwysep. Rossyanie słabą mieli pomoc ze strony greków. Porta straszliwą wywarła zemstę na tych swoich poddanych: nie miała jednakże postanowienia, zupełnego wytępienia chrześcijan, co sobie na czas poźnieyszy odłożyła, rozumiejąc, że dla jey exystencyi mogą się stać niebezpiecznymi.

Wysłanie floty rossyyskiey na morze śródziemne nie było bezskuteczném: odniosła bowiem nayświetnieysze zwycięztwa. Turecka flota główna, dnia 7 lipca pobitą była około wyspy *Chio*, a potym tegoż dnia 7 lipca, na zatoce pod *Czesmą* zupełnie, co do jednego okrętu, spaloną została. Druga flota turecka pobitą została około *Andros*, poźniey zaś w zatoce pod *Napoli-di-Romania* zupełnie zniszczoną. Opisanie wszystkich tych bitew morskich niezmiernieby wiele mieysca zajęło. Owocem tak sławnych zwycięztw, prócz innych korzyści, było zupełne zniszczenie siły morskiey turków, i przecięcie dowozu żywności Konstantynopolowi.

Tymczasem inne mocarstwa otworzyły oczy, na widok olbrzymich sił Rossyi, i odniesionych przez nią świetnych zwycięztw. Nastąpił rok 1771. Przywrócenia zgody między nią a Portą, nie było żadney nadziei. Ciągnęła się woyna w Turcyi, ale nie z taką już usilnością: gdyż z obu stron wiele już ludzi stracono. Choroby zrządzały wielkie spustoszenie, a morowe powietrze *Moskwy* już dosięgało. Do tego łączył się niedostatek żywności. Nad *Dunajem* małe zdarzały się

utarczki. Dziesięć tysięcy Turków z *Dżurżewa* wypędzono, a jenerał *Weissmann*, ze szczęśliwem powodzeniem w miesiącu maju, kilkakrotnie wpadł do *Bulgaryi*. Turcy też kusili się działać zaczepnie; ale woysko paszy *Mussona-Oglu*, zniesione zostało pod *Nikopolis*.

Turcy starali się zimowe kwatery zająć na *Wołoszczyznie*: lecz dwa mocne korpusy tureckie, zniesione przez jenerałów *Weissmana* i *Miłoradowicza*, a nakoniec i sam Wielki Wezyr, dnia 25 października, na głowę pobity pod zamkiem *Babadagskim*. Obóz turecki zdobyty. Wielki Wezyr cofnąć się musiał. W dniach zaś 30tym i 31szym października jenerał *Essen* zniosł jeszcze seraskira *Mussona Oglu*, i twierdza *Dżurżewo* nanowo zdobytą została przez Rossyan. Ale woysko rossyyskie, we właściwey Turcyi będące, działało w ogólności w roku tym bez szczególnego natężenia, z przyczyny, że główným celem było zdobycie *Krymu*. *Rumiancow* otrzymał rozkaz prowadzić woynę po większey części odporną. Hrabia *Panin* złożył dowództwo nad woyskiem przeciw *Krymowi*. Xiążę *Dołhoruki* jego mieysce objął. Woysko składało się ze 40,000 ludzi. Półwysep *Krymu*, na wązkim przesmyku pod *Perekopem* linijami szańców był okryty. Szańce te poczytywali Turcy za niedostępne do roku 1736go, kiedy Hrabia *Münich* je zdobył. Powtórnie w roku 1771 bronił ich Chan *Selim-Giray* osobiście w 50,000 tatarów i 7,000 turków. Dnia 25 maja, o godzinie 2giey

z północy, Xiążę *Dołhoruki* szturm przypuścił; o godzinie 6tey już linije były opanowane, i Tatarowie rozproszeni; następnego dnia poddała się twierdza *Perekop*. Rozsypali się potym Rossyanie po całym półwyspie. Wielki strach objął Tatarów. Wszystkie ich twierdze bez oporu się poddawały, a woyska tureckie na okręty się zabrały. Chan uciekł do *Konstantynopola*, gdzie wkrótce umarł. Cały półwysep dostał się w moc Rossyan. Tym sposobem główny cel został osiągniony. Rossya, nie tylko się pozbyła niebezpiecznego nieprzyjaciela, który nie mógł już dalszym jey działaniom przeszkadzać, ale też otworzyła sobie wolną drogę na morze czarne. Flota rossyyska w roku tym obrała sobie stanowisko u wyspy *Paros* na Archipelagu; a tak przecięła dowóz żywności Konstantynopolowi, i różne przedsiębrała napady. Nie miała już Turcya własney siły morskiey, z którąby się ta flota miała probować.

Zadziwiamy się dzisia, że układy między mocarstwami europeyskiemi, a Rossyą o niezgodach z Portą, mogły trwać dziewięć miesięcy, i nie przychodziło do woyny, albo jakiego stanowiącego następstwa. Ale się przestaniemy dziwić, kiedy przypomnimy; że w roku 1772gim, i 1773cim podobneż układy, ośmnaście prawie miesięcy trwały, aż się bitwy odnowiły. Po wyprawie roku 1771go umilkł oręż do 21go stycznia 1773go, kiedy Rossyanie znowu za *Dunay* przeszli. Porta sama prosiła o pośrednictwo do pokoju: ale Wielka Cesarzowa Rossyyska chciała zatrzy-

mać swe nabytki wojenne, wbrew przeciw żądaniu turków.

Ruski Inwalid tak zamyka: „Na tym kończy się ten artykuł, wzięty z Dziennika Hamburskiego: ale się spodziewamy go przedłużyć, w prędkim czasie, z innych źródeł."

PODRÓŻE.

Travels in Nubia etc. Podróże Jana Ludwika Burckhardta w Nubii (z *Bibliotéque Universelle.* Ciąg 6ty. Ob. w. 62.

Dalszy ciąg podróży po górnym Egipcie z Berber, Suakin i Dżidda do Arabii, przedsięwziętey, 1814 roku.

Urządziliśmy czynności nasze w *Berber*. Karawana, trzecią częścią zmnieyszona, 7 kwietnia w drogę wyruszyła. Wielce rad byłem, żem porzucał *Berber* i zdradliwych jego mieszkańców, wpośród których cudzoziemiec żadnego bezpieczeństwa nie znayduje; miałem też nadzieję, że w *Shendy* łatwiey się mi nastręczy zręczność, dostania się do brzegow morza czerwonego.

Gospodarz nasz *Edris*, do miasteczka *Goz et Funnye* nam towarzyszył. Mieysce to przedtém było naycelnieyszem obwodu *Berber*. Tu właśnie pierwsze mieliśmy stanowisko. Uprzeymość gospodarza w przewodniczeniu nam miała na celu otrzymanie nowych podarun-

ków: jakoż na usilne naleganie, wymógł na kupcu z *Daraou* bardzo piękny puklerz, wartujący ośm piastrów, a cała karawana musiała dadź mu wynagrodzenie.

Nazajutrz przebyliśmy obszerną równinę pól oromych wzdłuż *Nilu*, na dwie prawie mile rozciągającą się; droga nas prowadząca była mocno utorowana. Liczni wędrownicy konno lub na wielbłądach, także niewiasty i dzieci na osłach, oczywistém były przekonaniem, że droga tędy jest bezpieczna, przynaymniey dla krajowców. Ku wieczorowi stanęliśmy w miasteczku *Ras el Wady*, stołeczném obwodu tegoż nazwiska, gdzie rządzca cło od przechodzących karawan pobiera. Natychmiast udaliśmy się do domu naczelnika krainy *Mek Hamze*, który równie, jak *Mek* w *Berber*, od Króla *Sennaar* zależy. Jeszcze przed weyściem do miasta, kupcy z *Daraou*, lękając się *Hamze*, wielkiego Egipcyan nieprzyjaciela, żeby zle od niego nie byli przyjęci, z przyczyny, żem się za Egipcyanina udawał; kazali mi oddzielić się od karawany, oświadczając, iż żadnych związków mieć ze mną nie chcą. Odwołałem się wówczas do opieki *Ababdów* prosząc, aby mi wolno było złączyć się z karawaną: na co też przystali, i odtąd się stan móy polepszył.

Skorośmy w *Ras-el-Wady* stanęli, dwóch kupców od karawany wysłano do *Mek*, dla umówienia się o ilość opłaty za przeyście. Żądał on dziesięć piastrów od ładunku wielbłąda, a cztery od podróżnego: co już w pieniądzach, już w towarach jemu złożono. Abab-

dowie, ani za siebie, ani za rzeczy do nich należące, nic nie płacili. Dowiedziawszy się, że Mek *Hamze* zabiera u podróżuiących wszelką broń ognistą, uczyniłem dniem pierwey pozorną przedaż mojey strzelby wodzowi Ababdow, a to w obec całey karawany, ten przeto oświadczył służebnym *Mek*, iż strzelba doń należy: tym sposobem za opłatę jednego piastra, w nagrodę usługi danego, uniknąłem niechybney konfiskaty mojey broni.

Kiedy poselskie układy były ukończone, *Mek* wyszedł ceremonialnie dla obeyrzenia karawany, i usiadł na ławie kamienney, naprzeciw bagażow, w rząd postawionych. Że zaś skwar dopiekał, całem więc jego okryciem była sztuka materyi, łono mu opasująca: miał za sobą ośmiu niewolników: jeden trzymał naczynie miedziane, sztuczney roboty, wodą napełnione, a dway inni miecz i puklerz swego pana. Zbliżaliśmy się porządkiem dla ucałowania ręki, z naywiększą pokorą przyymując dawane rozkazy. Prawił nam, że rad był z widzenia przybyszów; że lubi podróżujących; lecz że ci od pewnego czasu bardzo się skąpymi porobili: razem też nalegał, abyśmy podarek złożyli jego synowi, a postrzegłszy między bydlętami, do ładowania przeznaczonemi, pięknego osła, kazał synowi na niego wsiąść: na próżno właściciel dawał cztéry piastry za wykupno: osieł był zaprowadzony do stayni *Meka*, po czém oświadczono nam pozwolenie do wyjazdu. Karawana nasza do dwódziestu tylko wielbłądów została zmnieyszona: wielu bowiem kupców przed weyściem

do *Ras-el-Wady* nas porzuciło: jedni dla uniknienia opłaty przebyli pustynie na wschod tego miasta, inni zaś puścili się niebezpiecznym wąwozem wzdłuż Nilu, i aż za obwodem rządcy *Hamze* nas doścignęli.

Za dnia jeszcze byliśmy u rzeki *Mogren* (*), którey brzegi zielonością pokryte i cienie drzewa *tamaris* uymujący widok nastręczają. *Mogren* przedziela obwod *Ras-el-Wady* od *Damer*: na południowym jey brzegu widać znaczną liczbę kół do wyciągania wiader z wodą, z obfitych tam źródeł. Porządna uprawa roli, mnogie kanały ku skrapianiu ziemi, są dowodem troskliwszego nad inne mieysca w tey stronie rolnictwa. Brzegi rzeki *Mogren*, o dwa dni drogi od uyścia do *Nilu* osiadłe są przez Beduinów *Dżaalem*: pokolenie to w tamecznych stronach jest nayludnieysze.

Przebywszy Mogren, znaleźliśmy wielu szeików z Damer, spotykających nas dla obrony przeciw *Dżaalimów*: jakoż rzeczywiście niektórzy około karawany uwijali się z oczewistemi nieprzyjazni oznakami. Ku zachodowi do *Damer* weszliśmy: jam się udał z przewodnikiem *Ababdem* do dawnego jego przyjaciela, kupca z Dongoli; gdzie pod nieobecność męża, ludzka nas żona przyjęła; ustępując dwóch mieszkań, na złożenie rzeczy i towarów. Widzieliśmy także kilku kupców z *Kordofan*, z *Dongola*, drogą na *Shendy* przybyłych.

(*) Burce zowie ją *Mareb*, lecz krajowcóm imie to jest nieznane.

Damer jest miasteczkiem, a raczey wsią, pięćset prawie domów zawierającą, porządnie i jednostaynie zbudowanych. Ulice są czyste i kształtne, a wiele rynków jest drzewem ucienionych. Mieszkańcy Damer należą do pokolenia *Medża-Ydin*, pierwiastków swych z Arabii zasięgają, i są po większey części *Fakami* czyli kapłanami. Naczelnikiem ich jest naywyższy kapłan, mający tytuł *El faky el kebir* (wielki Faky), a godność tę dziedziczy familia *Medżdule*, którey członkowie uchodzą za ludzi nadprzyrodzonemi cnotami obdarzonych. Przednieysi z *Faky* wielką świątobliwość po sobie okazują; naystarszy zaś Faky w mieście samem pustelnicze życie prowadzi. Mieszkanie jego, w środku wielkiego placu położone, składa się z kaplicy i jednego pokoiku, dwanaście prawie stóp kwadratowych mającego: żyje tam odosobniony od swey familii, dokąd przyjaciele i uczniowie co ranek i wieczor jeśdź mu przysyłają. Cały ranek siedzi w tym pokoiku zamknięty; po południu zaś, białą szatę oblokłszy, siada na ławie kamienney, zewnątrz swego mieszkania, gdzie rozmaite skargi, przedeń zaniesione ułatwia. Gdym się przed nim stawił dla ucałowania ręki, pytał mię: zkąd przybywam? w jakiey szkole czytać i pisać uczyłem się? com czytał? A wielce z mey odpowiedzi zdał się bydź uradowany. Przy boku jego siedział szeik *Moggrebyn*, rodem z *Mekinez*, sekretarza urząd sprawujący.

W *Damer* jest wielki meczet, z cegły budowany; że zaś mieysce to jest ze wszystkich nayczystsze w mieście, wszyscy przeto cudzo-

ziemcy po pacierzach południowych tam odpoczywają. Tuż z boku jest inny plac, szkołami otoczony, gdzie Faky z *Damer* uczą czytać, tłumaczą i wykładają Koran. Liczna młodzież z *Darfur*, *Sennaaru*, *Kordofanu* ćwiczy się tam w prawie Mahomeda, aby z czasem, równie jak ich nauczyciele, w oyczyźnie wziętość pozyskali. Księgi mędrców miasta tego, zawierają teologią i prawo; też tylko umiejętności ich zaymują.

Rząd w *Damer* jest od wszystkich sąsiadów szanowany. Bishareyczykowie nawet, chociaż niegodziwi i łupieżcy, nigdy mieszkańców *Damer*, choćby ich okolicę drogą do Souakin przebywali, napastować nie śmieją: sądzą bowiem, że oni mają moc pozbawienia ich deszczu, od czegoby liczne ich trzody poginęły.

Miasto Damer wielki handel z *Dongolą* i *Shendy* prowadzi; małe zaś są związki z obwodem Berber, które się tylko przez karawany z Egiptu do *Sennaaru* idące ułatwiają. Tu robią pewien gatunek materyi bawełnianey, podobney do *dammour*, w *Sennaar* tkaney; w magazynach także kupieckich można kupić wszelkich rzeczy, w Egipcie potrzebowanych; wszakże magazyny te raz tylko na tydzień są otwarte. Namioty w tém mieście, robione z liści palmowych, wielce są poszukiwane; a handel bydłem jest bardzo obszerny.

Uprawa roli w *Damer* jest bardzo staranna; wielka liczba kół z wiadrami, krowami obracanych, do sztucznego ziemi polewania służy; i tym sposobem dwakroć do roku żni-

wa zbieraią. Głównieyszym produktem jest *dhurra*; wszakże znayduje się w małey ilości, pszenica, czerwony pieprz, bawełna i nikczemny tytuń. Mało chowaią koni: nieco wielbłądów, osłów dostatek.

Faky żadnego od karawan cła nie wybieraią, wszystkie przeto zawsze w Damer maią stanowisko, co niezmiernie wpływa na pomyślność miasta. Rozsądek gospodarza w odpowiedziach i łagodność mieszkańców rozrzewniła nas, kiedyśmy z *Damer* wyjeżdżali.

Puściliśmy się znowu w drogę 15 kwietnia, w towarzystwie dwóch *Fakow*, którzy nam aż do granic obwodu *Shendy* mieli przewodniczyć. Droga tędy jest wcale niebezpieczną i pełna łotrow; lecz szacunek ludów sąsiednich dla *Fakow* w *Damer* tak jest wielki, że sama ich obecność od wszelkich napaści karawanę zabezpiecza. Mnóztwo napastników, na drodze nam się nastręczających, z uniżonością ku całowaniu ręki naszego przewodnika przychodziło. Karawany z południa idące, zatrzymują się pospolicie na granicy północney obwodu *Shendy*, aż nim się nie znaydzie Faky z *Damer* dla przewodniczenia.

Ku wieczorowi stanęliśmy w miasteczku *Hawaya*, gdzie się obwód *Shendy* zaczyna. Obrano za mieysce stanowiska środek placu mieyskiego; sądząc się bydź pewnym bezpieczeństwa rzeczy, chciałem doświadczyć: czybym nie mógł kilka sznurków paciorek drewnianych na chleb zamienić (*). Dway ludzie,

(*) Mahometanie używają rożańca z paciórek drewnia-

z którymi się spotkałem, kazali mi iść za sobą, twierdząc, że ich żony kupią te paciórki. Gdyśmy się do osóbnego już mieysca zbliżyli, raptem rzucili się na mnie, wydarli mi paciórki i czapkę, a gdym, choć bezbronny, opór im czynił, pałaszami grozić zaczęli. Ledwo co tchu biegąc zdołałem mych towarzyszów doścignąć, którzy zanieść do szeika skargę radzili; lecz sprawiedliwość jego dwakroć więcey, niż rzecz sama, kosztowała. Napomknąłem tu o tak małém zdarzeniu, żebym ostrzegł podróżnych, jak jest niebezpieczna samemu jednemu oglądać tameczne okolice.

Przebywszy potym puste płazczyzny, uprawne pola i liczne miasteczka, z których przednieysze były *Gabaty*, *Dżebail* i *Dawa*, na trzeci dzień w obwodzie *Boeydha* stanęliśmy, gdzie są obfite soli kopalnie, z których wszystkie okolice w sól się opatrują. Na przestrzeni kilkunastu mil, ziemia mocno jest solą przejęta; warzą ją w wielkich glinianych naczyniach, dla odzielenia części solnych. Gdy się już oddzieli, warzą już samę sól w mnieyszych garnkach, z czego się robią placki okrągłe, stopę średnicy a trzy cale grubości mające, zupełnie białe i bardzo do soli skalney podobne. Przedaż jey główny handel *Shendy* stanowi. Kupcy z *Sennaaru*, wielką ilość jey nabywszy, na targi do *Abissynii* przywożą, gdzie podle gór *Ras-el Fil* na złoto i niewolników zamieniają. Kopalnie te soli do

---

nych: a przebierając po jedney, za każdą powtarzają: Boże bądź błogosławion.

Mek-Shendy należą; za naszém tam przybyciem prawie dwadzieścia warzelni takich było w robocie.

17 kwietnia o zachodzie słońca weszliśmy do *Shendy*: jest to naywiększe miasto państwa wschodniego, położone w okolicy piaszczystey, na pół mili tylko od Nilu odległe. Ma ośmset lub tysiąc domów, liczne place i rynki. Mieszkania podobnie, jak w *Berber*, są stawiane i nie czynią ulic równych. Rządca teraźnieyszy zowie się *Nimr* (tygrys), a zależy od króla w *Sennaar*, tak jak *Mek* w Shendy rozkazujący; z tą tylko różnicą, iż opłaciwszy się za swoję godność królowi Sennaaru, z niejakiemiś podarunkami, także wezyrowi jego, nie daje żadnego haraczu i podług upodobania krajem zawiaduje.

Ludność w *Shendy* z rozmaitych się pokoleń arabskich składa, do czego łączyć należy kupców z *Sennaaru*, *Kordofon*, *Darfur* i *Dongoli*, którzy tu osiedli. Lecz ci ostatni, chociaż bardzo liczni, tworzą bowiem czwartą część całego miasta, w większey nad innych są pogardzie: uchodzą za niegościnnych i zdzierców, tak dalece, że arab z *Shendy* za obelgę sobie poczytuje, kiedy go kto *Dongolawy* nazywa.

Ponieważ podróżujący żadnego w *Shendy* zdzierstwa nie doświadczają, handel przeto jest w stanie kwitnącym: karawany od cła wolne, dobrowolne tylko i małey wartości dla *Mek* czynią podarunki. Królik ten wszystkie gałęzie władzy w swojey osobie łączy. Dwór się jego składa z sześciu urzędników policyy-

nych, sekretarza, z imana, skarbnego i ze straży, po większey części z niewolników złożoney. On czyni sprawiedliwość, ułatwia spory, a kary są bardzo lekkie. Obelga cudzoziemcowi wyrządzona, oszukaństwo, kradzież nocna, powściąga się trzydniowem więzieniem lub małą opłatą. Przez cały miesiąc pobytu mego w *Shendy*, żadnego złoczyńcy na śmierć skazanego nie widziałem, chociaż codziennie występki były popełniane. Pijaństwo i rozwiązłość są także upowszechnione w tem mieście; wszakże nie tak często postrzedz można na ulicach kobiety rozpustne.

Ubior, postępowanie i zwyczaje mieszkańców Shendy są też same, co i innych okolic, które już opisywałem: więcey tylko tu znaleźć można wygody i ochędóztwa. Nie rzadkie są familie po dwónastu niewolników mające, do użycia domowego i do uprawy roli przeznaczonych.

Położenie miasta tego na płazczyźnie nierodzayney, nie dostarcza potrzebney mieszkańcóm żywności, tym zaś bardziey na potrzeby i zapasy karawan, ciągle tam przybywających. Muszą zatém sprowadzać szczególniey *dhurra* z obwodu *Abou-Heraze*, na drodze do *Sennaaru*, czego tam jest dostatkiem. Handel zboża tego jest po większey części w ręku króla.

W poblizkich Shendy górach znaydują się liczne kóz dzikich stada, których mięso poczytuje się za wyborne. Beduini Dżaalienscy łowią je petlami i na targ przywodzą; podobneż robią polowanie i na strusie, w które

tameczne kraje obfitują: wszakże pióra ich nie tak są szacowane, jak w okolicach na pustyniach zachodniego Nilu nabyte (*).

Krokodyle bardzo są znajome w okolicach Shendy. Uważałem, iż zwyczaynie zwierzęta te pilnują się szczególniey pewnych mieysc, których nigdy nie opuszczają. Tak naprzykład: nie widać ich zgoła w dolnym Egipcie, chociaż łatwo tam przybywać mogą. W górnym zaś w Egipcie okolice *Akhmim*, *Dendera*, *Orment* i *Edfon*, są ulubioném ich siedliskiem, gdy przecież w innych teyże rzeki mieyscach nie znaydują się. Również o *Nubii* rzec można; w *Berber* można się wygodnie kąpać i pływać po *Nilu*, bez obawy ze strony krokodylów naymnieyszego niebezpieczeństwa; lecz w *Shendy* niewolnice, pierzące bieliznę w tey rzece, lub też biorące wodę, ciągle się na ostróżności mieć powinny: częste są przypadki, że kąpiących się porywają. W *Sennaar* przedają mięso krokodylowe na targach: jest białawe, słone i ma smak ryby.

Mek obwodu *Shendy* trzysta jazdy uzbroić może: widziałem raz całe to woysko zgro-

(*) Pióra strusie znacznym są przedmiotem handlu afrykańskiego. Żydzi z Kairu, którzy jedynie znać mogą ważność tego artykulu, robią liczne podziały tych piór, podług ich gatunku, i wiążą w paki po dziesięć funtow ważące; każdy pak mieć powinien funt piór białych pierwszego gatunku, funt drugiego gatunku także białych, lecz nie tak wielkich, i ośm funtow piór innych zwanych *Semina*, *Coda*, *Spadone*, ostatni jest czarny i maley wartości. Cena paka dziesięciofuntowego jest teraz (1816) 2800 piastrów. (Autor zapewne mówi o piastrach tureckich, które mało co są większe od franka.)

madzone, kiedy podczas uroczystości miasto przechodziło. Jazda daleko jest gorsza od Mameluków, stanowi jednak czoło siły woyskowey swojego rządcy. Prócz tego Mek posiada ze dwadzieścia strzelby, które nabył lub zabrał u podróżnych egiptskich: a gdy się zaweźmie woyna, uzbraja niemi zaufanych sobie niewolników, którzy tey strzelby, ani trzymać, ani wziąć na cel, nie umieją. Wszakże sam widok strzelby może przerazić nieprzyjaciela i skłonić do ucieczki: a tego właśnie naczelnikowi tych okolic potrzeba: gdyż wszelki krwi rozlew długą a nieubłaganą pociągnąłby zemstę. Raz Mek postrzegłszy mię, fuzyą moję opatrującego, zapraszał do swojey służby, w urzędzie dozorcy broni, i razem żebym je poprawiał; z tych iedne były zepsute, inne rdza pogryzła i do żadnego użycia niezdatne: żeby zaś tém mocniey mię zobowiązać, dawał do usługi trzech niewolników, z obietnicą dostarczania potrzebney na ich utrzymanie żywności. Kiedym mu odmówił; prosił, abym strzelby swojey pożyczył; lecz zamiast jey powrócenia, przysłał cztéry piastry hiszpańskie w nagrodę, i kilka potraw z własney kuchni. Zaliłem się na takowe obeyście się przed niektóremi Shendy mieszkańcami, którzy jednakowie odpowiedzieli; iż ponieważ jadłem potrawy od Mek w darze przysłane, nie mogłem przeto strzelby jemu odmówić. Smutno mi było z nią się rozdzielać, trzeba wszakże było uledz, i z podzięką przyjąć dane cztéry piastry.

Zdziwi się kto może, iż kupcy cudzo-

ziemscy z innemi towarami, broni do Shendy nie przywożą; przyczyną tego jest bojaźń, aby rządca tameczny nie zabierał jey bezpłatnie. Dla krajowców widok strzelby w ręku cudzoziemca jest postrachem. Raz Arab Dżaalemski przyszedł do mojego mieszkania, lecz skoro broń w kącie pokoju postrzegł, wnet się schował, twierdząc, że nie chce znaydować się blizko narzędzia tak morderczego. Ogólnie mówiąc: nie widziałem w tych okolicach żadnego człowieka śmiało broni mey dotykającego się, chyba jeśli który w Egipcie lub Arabii podróżował. Stąd wnoszę sobie, że przy rozsądku a wytrwałości trzysta żołnierzy europeyskich, oswojonych z klimatem zwrótnikowym, łatwoby do samego śrzodka Afryki wschodniey doszło; zwłaszcza, że bynaymniey się lękać nie należy małych królików tamecznych okolic. Postępując bowiem brzegami rzek, gdzie zawsze łatwo jest o żywność i wielblądy, wybierając mieysca wynioślejsze a zdrowe ku przepędzeniu wygodnemu pór roku dżdżystych, możnaby uniknąć niedogodności ze znojow i klimatu pochodzących. Lecz pojedyńcze osoby, czyniące odkrycia w tych okolicach, kędy karawany nie przechodzą, doświadczą wiele zawad, a prędzey lub poźniey bydź muszą ofiarą swego ślachetnego przedsięwzięcia. I jeżeli źrzódła *Bohrel-Abyadh* (rzeki) maią bydź kiedy odkryte, tego samo tylko woysko dokazać potrafi.

W Shendy jak i w Berber za monetę kursującą *dhurra* i *dammaur* służą. Niewolnicy i wielblądy piastrami hiszpańskiemi pospoli-

cie się płacą, lub też na towary egiptskie i z Souakin je wymieniają. Same tylko pieniądze srebrne, tu kurs mające, są piastry hiszpańskie. Te, które mają popiersie Karola IV, są bardziey szacowane, a niżeli Karola III, i szóstą część wartości tracą: bo mieszkańcy, widząc na tym ostatnim trzy tylko belki zamiast czterech, rozumieją, że mniey przez to ważyć powinna moneta. Pieniądz złoty, czekiny tureckie i weneckie nie mają żadnego biegu.

Targi w Shendy odbywają się na wielkim placu, między dwiema głównieyszemi miasta częściami. Kupcy bogatsi mają niewielkie szopy, sześć prawie stop długie, a cztery szerokie, budowane nakształt gniazda, i trzy rzędy w sobie zawierają. Że zaś zamykać ich nie mogą: co ranek więc towary swe rozkładają, a wieczorem do mieszkań własnych odnoszą. Inni kupcy mieszczą się pod niejakimś namiotem, na trzech żerdziach wspartym; co przedającego i nabywcę od skwaru słońca zabezpiecza. Na targu przedają się rzeczy następujące: mięso wielbłądzie i jałowicze, mleko, tabaka, którey niezmiernie wiele do palenia i zażywania potrzebują; *natrum* jako zaprawa do tabaki, sól z kopalni w *Boeydha*; pieprz czerwony, i ogrodowina.

W sklepach korzennych przedają się goździki, pieprz, cardimonium, i tamarin z Kordofan przywożony; drzewo cyndałowe z Indyi sprowadzane, służące do robienia pomady, którą krajowcy skórę nacieraią i kadzą mieszkania chorych; (sénégre) używane przez le-

karzy tamecznych jako lekarstwo wzmacniające. *Liban* czyli pewien rodzay gummy, zbieraney przez błędnych Arabów, którzy na pustyniach między Kordofan i Shiluk po drodze do Sennaar żyją; *Shishm*, gatunek małego ziarna lśniącey się czarności, tey lekarze, w popiół obróconey, od bolu oczu używają; *Antimonium*, do malowania powiek; *Kerfe*, rodzay kory, z którey robi się dekokt ściskający, bardzo gorzki; nareszcie *Allobe* owoc z Sennaaru, i Kordofan pochodzący, ten, gdy jest ususzony, ma wielkość gołębiego jaja, koloru żółto-brunatnego, miękisz we śrzodku pestkę mający, jest kwaśny i dosyć przyjemny, a za wyborne lekarstwo przeciw wiatrom służy.

Piątek i sobota są dniami targowemi: wiele tysięcy ludzi z okolicy Shendy zbiera się tu dla przedaży bydła i innych rzeczy. Zwyczaynie widzieć można na targu czterysta lub pięćset wielbłądów, tyleż krów, ze sto osłów i ze trzydzieście koni. Każdy kupiec rozkłada towary w swojey szopie lub pod gołem niebem. A naybogatszy nie wstydzi się cząstkowym handlem zatrudniać. Wieśniacy przynoszą na rynek maty, chleb, skóry wołowe lub innych źwierząt, naczynia domowe, siodła wielbłądzie, miski drewniane, wory skórzane na przewożenie towarów, i inne rzeczy domowey roboty. Ze dwónastu zaś szewców w te dwa dni siada na środku rynku i na godzinę parę sandałów uszyć mogą.

O południu, kiedy targ jest nayczynniey-

szy, rynek tak jest ludem napełniony, a upał z pyłem tak nieznośny, że wytrzymać niepodóbna. Spragnionym wieśniacy przedają wodę, i za garść dhurra, dwóch ludzi napić się może. Wielu jednak Fakow mają studnie w swych domach, gdzie każdy bezpłatnie pije.

Nie widziałem innych w Shendy rzemieślników, prócz garbarzy, garncarzów, cieślów, złotników, którzy niezgrabnie robią ozdoby kobiecie na ręce, kolczyki i inne rzeczy; są także co robią noże obosieczne, na ośm cali długie, które tam noszą w pochwach skórzanych u lewego boku. Kiedy kto chce dom budować, sam ze swymi krewnymi tę robotę wykonywa; cieśla zaś dla dachu i drzwi tylko jest potrzebny. Tkaczów nie ma w tém mieście; lecz kobiéty, dzieci, a czasem i mężczyźni przędą bawełnę, a nici kupcom z Berber zbywają. Okolice Shendy wydają bawełnę, lecz w małey ilości.

Wszelkie interesa ułatwiają się przez maklerów, po większey części z Dangoli rodem. Kupcy, ogólnie biorąc, są nierzetelni, a póki towary nie są złożone i cena niezapłacona, nie można bydź pewnym umowy. Kredyt się tylko do dwóch dni przeciąga, a we wszelkich ugodach łatwo postrzedz, jak strony umawiające się wzajemnie sobie nie wierzą. Jeśli dłużnik płacić nie chce, wierzyciel udaje się do niewolników rządcy, urząd policyyny w mieście sprawujących: kiedy zaś wierzyciel nie ma przyjaciół lub znajomości z przednieyszemi Shendy mieszkańcami, rzadko bardzo dóydzie swojey należności.

W dalszym ciągu autor wylicza rozmaite przedmioty handlu między Shendy, Egiptem, Kordofan, Sennaar i Souakin: ostrzega jednak swych czytelników, iż nie tak długo w mieście *Shendy* bawił, iżby z zupełną dokładnością o tey rzeczy mógł pisać.

POEZYA.

PARYZYNA, Powieść Historyczna *) z dzieł *Lorda* BAYRONA. Naśladował *Ignacy* SZYDŁOWSKI.

I.

Otóż godzina, w którey pieniem swojém
Milczące słowik budzi okolice;
Miłostki zcicha krzątaią się roiem,
I powtarzają tkliwe obietnice;
Tchnienie zefira, szmer ciekącey wody,
Samotnych marzeń pomnaża uroki;
Rosa napawa słodyczą kwiat młody;
Płonie gwiazdami firmament wysoki;
A w gładkiém wody źwierciadle odbity,
Zda się wpatrywać z pychą w swe błękity.

(*) Rzecz tey powieści opiera się na zdarzeniu prawdziwém, które przywodzi Gibbon w starożytnościach domu Brunświckiego. Mikołay III, Xiążę Ferrary iest sprawcą istotnym tey tragedyi domowey, który na doniesienie jednego ze sług swoich, mając w podeyrzeniu małżonkę Paryzynę i syna małoletniego Hugona Beati, oboje na śmierć skazał.

Posępną barwę liście przyodziewa;
Szeleszczą zlekka poruszone drzewa:
Jasność przyćmiona panuje na niebie:
Swiat uroczystym pokrywa się cieniem,
A mrok dnia, srebrnym rażony promieniem,
Pierzcha i władzę zostawuje Febie.

II.

Słuchaćli szumu spadającey wody,
Z esteńskich gmachów wyszła Paryzyna?
Czy się zachwycać wśrzód cichey pogody
Swiatłem gwiazd, nocna wabi ją godzina?
Skwapliwym krokiem w zarośle drzew bieży;
Może stanęła zerwać tam kwiat świeży?
Nie: pieśni nawet słowiczych nie słucha:
Choć ponowiony głos tkliwy sto razy,
Głos tak uroczny jak ust jey wyrazy,
Lekkie zefiry przynoszą do ucha.
Ktoś przez gęstwinę idzie ku niey skrycie:
Bladość mu trwożne oblicze pokrywa;
Wstrząsa piersiami żywsze serca bicie,
Wśrzód liści drżącym głosem ją przyzywa.
Rumieniec, twarz mu zafarbował mile;
Ciężar na sercu, płomień ma w źrzenicy,
Zbliża się coraz; złączą się za chwilę....
Otoż — i u stop swojey lubownicy.

III.

Cóż ten obchodzi teraz świat ich cały,
Albo bieg czasu, co wszystko przemienia?
Niebiosa, ziemia, cuda przyrodzenia,
Oczom i sercom, niczem się zdawały,
Jak ci, co żywot na zawsze stracili,
Obojętnymi stali się w tey chwili,

Na wszystko, co ich otacza dokoła:
Co pod stopami i co ponad głową;
Jakby świat zstąpił w ciemnicę grobową,
Nic ich rozerwać: nic zając nie zdoła.
On się w niey, ona w nim oddychać zdawa;
Każde zaś tchnienie rozkoszą napawa.
Gdyby ten płomień, który ich przeymował,
Słodkie po wszystkich zmysłach niecąc szały,
Zwolniony w końcu nie był pofolgował;
Zżarłyby serca gwałtowne upały.
Uczucie zbrodni i niebezpieczeństwa,
Czyż nie powściągnie ślepego szaleństwa?
Ach! któż czarownem pojąc się kochaniem,
Znał co niepewność lub bojaźń wątpliwa?
Kto nad chwil słodkich krótkiém myślał trwaniem?
Ale niestety! czas rączo upływa!
Człowiek się ze snu lubego ocuci
Wprzód, niż się dowie, że więcey nie wróci.

IV.

Ze łzawem okiem ustroń opuszczają,
Która miłości ich strzegła płomienia;
Pełni nadziei, że się znów spotkają
Wzajemne sobie czynią przyrzeczenia.
Lecz smutek jakiś nieznany ich kłuci;
Wróżąc, że żadne w to mieysce nie wróci.
Xiężyc oświeca czoło Paryzyny,
Nie tuszy niebios przebłagać modłami,
Gwiazdy rozumie strasznémi świadkami
Zgwałconych przysiąg, i haniebney winy.
Częste westchnienia, długie uściskania,
Usta co siebie rzucają przezdzięki,
Bolesną czyniąc chwilę pożegnania,
Dotkliwszey sercu przyczyniają męki.

Na mieyscu schadzki zostaliby wiecznie;
Lecz trzeba; trzeba rozeyść się koniecznie!
Scisnione serca drganie silne miota,
Zdrętwiałe członki dreszcz zimny przeszywa;
Głos mimowolny w duszy się odzywa;
Szarpie sumienie, po zbrodni zgryzota.

V.

Hugon się wraca na samotne łoże;
Kochankę jeszcze przyzywa żądzami:
Ta śpi przy mężu ufnym, lecz nie może
Rozstać się we śnie z lubémi marami.
Płomień występny niecą sny zwodnicze;
Żywym szkarłatem spłonęło oblicze;
Roskoszna schadzka jeszcze się jey roi;
Z ust wyszedł wyraz lubego nazwiska,
Którego we dnie wymówić się boi;
Teraz powtarza i męża uściska,
Na te pieszczoty i czułe westchnienia,
Budzi się z sercem pełném uniesienia;
Obłuda luba roskosz w nim pomnaża;
Ledwo nie płacze słodko rozrzewniony,
Sądząc, że w serce ukochaney żony
Sen, cześć i smiałość dla małżonka wraża.

VI.

Tuli do serca lubą Paryzynę,
I przecinanych słów uważnie słucha;
O zgrozo! jakąż usłyszał nowinę?
Zdrętwiał i ledwo nie wyzionął ducha! . . .
Imie co spiącey ustom się wyrywa,
Jey zbrodnią, męża sromotę odkrywa.
Cóż to za imie w małżeńskiey łożnicy
Tak go przeraża, jak grom nawalnicy,

Gdy łodź ułomną tłuką wrzące wały ?
A burza zniszczeń okropnych niesyta,
Nieszczęśliwego porywa rozbita ,
I z gwałtownością roztrąca o skały.
Jakież to imie ? imie jego syna ;
Syna w młodości drogiey mu kochanki;
Wprzód niżli znana była Paryzyna ,
Azo zwiódł słabość łatwowierney Blanki,
Ta żony xięcia niemogąc dóyść slawy
Owoc w Hugonie wydala nieprawy.

VII.

Azo w zapale za sztylet porywa ,
Lecz nim go dobył , wypadł z drzącey ręki.
Niegodna żeby dłużey była żywa ;
Lecz kogoż bozkie nie rozzbroją wdzięki?
I uśmiech pełen słodkiego uroku ,
Którym zachwyca, śpiąc przy męża boku.
Niechce jey nawet przebudzać z uśpienia ;
Tylko w nią wlepił oczy z twarzą srogą ;
Tak, że śmiertelną przeiąłby ją trwogą ,
Gdyby skończywszy roskoszne marzenia ;
Przy blasku, którym lampa nocna pała,
Czolo spocone od gniewu uyrzala.
Umilkła , nie wie, snem pojona mile,
Że jey żywota policzono chwile,

VIII.

Nazajutrz Azo dworzan przywoływa ;
Bada ; i skrytość okropną odkrywa.
Wszystko srom jego wyświeca dowodnie,
Małżonki słabość a synowskie zbrodnie.
Wierne dotychczas sługi Paryzyny ,
Chroniąc się kaźni, wyznają jey winy.

Zdarta strasźliwych tajemnic zasłona,
I czas i mieysce, wszystko się wydało:
Nic się dowiedzieć więcey niezostało
Sercu strutemu obelgą Azona.

IX.

Nie cierpiał zwłoki. Sąd zgromadzić każe:
Zbiéra się możnych panów wielkorada;
Tron otaczają dworzanie i straże,
Na nim esteński potomek zasiada.
Przed trybunałem stawa winnych dwoje,
W poranku wiosny, w kwiecie lat oboje.
Uroda xiężny niezrównana z niczém.
Potężny Boże! potrzebaż tey skazy,
By syn bezbronny, obciążon żelazy,
Stawał przed oyca surowém obliczem?
W takiey się Hugon ukazał postawie,
Słyszeć o śmierci i własney niesławie.
Wrażeniom żalu czoło nieprzystępne,
Usta chowają milczenie posępne,

X.

Jak on milcząca xiężna, z twarzą bladą,
Spokoynie czeka na swe potępienie.
Jakże zmieniona! ta, którey skinienie
Władało niegdyś roskoszną biesiadą!
Służyć jey możni liczyli za chlubę;
Młode piękności kwapiąc się z pośpiechem
Naśladowały ust jey głosy lube,
Ruchy, postawę, wzrok z wdzięcznym uśmiechem.
Ach! gdyby wtenczas jey źrzenica miła,
Łzą smutku piękne jagody zrosiła:
Tysiącby mieczów błysnęło do razu,
Tysiąc walecznych rycerzów powstało;
I nie czekając swey pani rozkazu,
Jey krzywdę krwawą zemstąby zmazało.

Niestety! dzisiay co za zmiana losu!
Komuż rozkazać może Paryzyna?
Dworzanie! któż z was usłucha jey głosu?
Zimne milczenie wszystkim usta ścina.
Brwi pomarszczone; z wrytém w ziemię okiem,
Na piersiach ręce złożone krzyżują;
Twarze i usta straszliwe widokiem,
Zaledwie wzgardy wyznanie hamują.
Taki w tę chwilę obraz wystawiały:
Rycerstwo, panie, dwór esteński cały.
Rycerz wyboru jey bohater młody
Co z włocznią pani swey uprzedzał kroki,
By mu dziś wolność oddały wyroki,
Życiemby się jey dokupił swobody!
Kochanek luby stoi przy jey boku,
Obciążon kaydan niesławném brzemieniem;
Swego niemoże ukazać jey wzroku
Ani się cieszyć uroczném spoyrzeniem
Oczu, z których łez zdróy rzewny wynika,
Nie nad swą, ale nad dolą wspólnika.
Przede dniem żylki zaledwie doyrzane,
Alabastr powiek purpurą krasiły,
I na powaby z niczém niezrównane,
Pocałowania tysiączne wabiły;
Dzisiay nabrzmiała i sinia powieka,
Wzrok zgasły śmierci zasłoną powleka.

XI.

Hugonby płakał nad xiężny wyrokiem;
Gdyby go każdy nie śledził swém okiem.
W głębi więc serca tai ciężkie bole,
Groźna mu pycha osiadła na czole.
Za wstyd zna słabość lub trwogę przy gminie,
Lecz nie śmie oczu wznieść ku Paryzynie.

Pamięć dni, które zniknęły jak mara,
Zbrodnia, kochanie, żal niewczesny, kara,
Gniew oyca, hańba, wzgarda prawych ludzi,
Straszliwe sądy na ziemi i w niebie,
Ta co ją ceni nad świat i nad siebie:
Oto są myśli którémi się trudzi.
Mógłżeby śmiało oglądać oblicze,
Gdzie nad śmierć sroższe osiadły gorycze?
Ach! bez ochyby przez usta niechętne,
Wydarłyby się zgryzoty natrętne.!

XII.

Azo nakoniec milczenie przerywa:
„ Wczoram się pysznił małżonką i synem,
Dzisiay ta mara zniknęła zdradliwa:
Zniknęła . . . . przebóg! jak sromotnym czynem!
Dziś, ni potomka mieć będę, ni żony;
Przez nich na smutną starość potępiony!
Cóż czynić! niech się wyrok dokonywa:
Któżby nie zrobił, co ja robić muszę?
Jaż to stargałem naysłodsze ogniwa?...
Lecz już los wypadł: gotują katusze.
Hugonie! synu! . . . kapłan czeka ciebie,
Za zbrodnią słuszna nie chybi zapłata;
Błagay, jeśli śmiesz, przebaczenia w niebie:
Żegnam cię ... w wieczór już nie uyrzysz świata.
Póki wybije ostatnia godzina,
Jednay się z Bogiem modły gorącemi:
Może ten oyciec .... Ale tu na ziemi
Ty nie masz oyca; a ja . . . nie mam syna.
Beze mnie srogi wyrok się dokona:
Ale ty, coś mię zwiodła bezprzykładnie,
Niewiasto! uyrzysz iak ta głowa spadnie!
Wszak to ty! ty! krew przelewasz Hugona!

Żyy, jeśli zdołasz, po takim widoku,
Żegnam cię, płoche i przewrótne serce!
Przeobraziłaś oyca na mordercę :
Lecz żyy: na ciebie nie wydam wyroku. "

XIII.

To rzekł i gniewne oblicze zasłonił.
Na czole nagle nabrzmiewają żyły ,
Rrzekłbyś krew wszystkę w siebie zgromadziły.
Sciśnioną głowę na dłoń drżącą skłonił ;
Nią obłąkane spóyrzenia zakrywa,
I tak się oczom obecnych wyrywa.
W tém Hugon, ręce w okowach podnosi,
I u sędziego posłuchania prosi :
Ten milczał, spóyrzeć nie mogąc na syna ;
Tym czasem Hugon w te słowa zaczyna.
,, Smierci się mojey nie lękam wyroku,
Wiesz, jak krew lałem, walcząc przy twym boku ;
Miecz w dłoni mojey nie błyskal daremnie :
Ten miecz wydarty za twoim rozkazem,
Więcey krwi przelał, niż wypłynie ze mnie,
Gdy pod oprawczém polegnę żelazem.
Z ciebiem wziął życie, i tracę z twey ręki.
Dar to niegodny naymnieyszey podzięki !
Żywy mi obraz nieszczęść matki stawa :
Wzgardzona miłość, znieważona sława ,
Na syna zlane w puściźnie sromoty;
Lecz grób pokrywa jey gorzkie kłopoty.
Tam i syn wkrótce, żądzy twey igrzysko,
Bezpieczne znaydzie przy matce siedlisko.
Serce jey czułe, oszukane zdradnie,
Ta głowa, która pod toporem spadnie,
W krainie zmarłych, zaświadczą w potrżebie ,
Jaki kochanek, jaki oyciec z ciebie!

Prawda, żem cześci twey wyrządził skazę,
Płacąc obrazą sromotną obrazę,
Twey żądzy nowa ofiara ta żona,
Nie mnież w małżeństwo była przeznaczona?
Wiesz o tém lepiey; uyrzałeś jey wdzięki,
I mnieś oddaney pozazdrościł ręki;
Ród móy twe dzieło, licząc mi za winę,
Z urągowiskiem wziąłeś Paryzynę.
Nie mogłem słusznie zwać się twém imieniem,
Ani po tobie zasiąść Estów tronu;
Lecz gdybym pożył, oto tém ramieniem
Nabyłbym chwały wiekopomney plonu;
Urosłbym czynem mey własney prawicy;
Miałem miecz! serce mam nieustraszone;
Mógłbym się dobić świetnieyszey przyłbicy,
Nad pyszną twoich pradziadów koronę.
Nie zawsze rodem wsławionego syna
Dłoń nayświetnieysze ostrogi przypina!
Daley ja mémi rumaka zagnałem,
Niż młodzież dumna przez dziedziczne xięstwo;
Gdym ścigał wrogów twych z dzielnym zapałem
Wołając groźnie: *Azo i zwycięztwo!*
Usprawiedliwiać nie chcę jawney winy:
Nie błagam zwłoki ni dnia, ni godziny;
Czas zwykłym rzeczy przemieniając kołem,
Musi nad moim przelecieć popiołem.
Dni co mą nędzę dotąd oświecały,
Zbyt długo dręczą ten umysł zbolały!
Ród móy, me imie, znaczy skaza licha,
Uczcić ie twoja wzdrygała się pycha;
Jednakże przeczyć pragnąłbyś daremnie,
Że twa nie przeszła cała dusza we mnie.
Od ciebie dzikość i surowość wziąłem;
Od ciebie . . - cóż to? drżysz z zmarszczoném czołem!

Tak! tak! . . . od ciebie mam dzielność ramienia,
I serce, obraz żywego płomienia.
Nie samo życie jest twym tylko czynem,
Oycem cię moim nazwać mogę śmiało;
Więcey zbrodnicze kochanie wydało,
Podobnym oycu darząc ciebie synem:
Duch móy niezłomny jak twóy w przedsięwzięciu,
Mogłżeby postać w nieprawém dziecięciu?
Jak ty frymarczyć żywotem umiałem,
Kiedym niebaczny na tysiączne ciosy,
Pod twoim bokiem, twym grzany zapałem,
Pędził rumaka na ciał krwawe stosy.
Zniknęła przeszłość; przysłość ją dogoni:
Wolałbym jednak poledz z mieczem w dłoni!
Tyś matki mojey nieszczęśliwość sprawił,
Mnieś przeznaczoney małżonki pozbawił:
Przecięż poczuwam, w głębi mego serca,
Że ty móy oyciec . . . i razem morderca!
Lecz sąd twóy słuszny: stworzył mię zbrodnie,
Jakem się począł tak zginę niegodnie.
Występek oyca, splodził grzechy syna:
Na obu mściwą podniosłeś prawicę.
W obliczu świata cięższa moja wina;
Lecz Bóg słusznieyszą położy różnicę!"

XIV.

Rzekł i na piersiach krzyżuje ramiona:
Wzruszonych kaydan brzęk w izbie się szerzy,
Słuch przerażając obecnych rycerzy,
I niosąc zgrozę do głębi ich łona.
Lecz w teyże chwili Paryzyna miła
Wszystkich uwagę na siebie zwróciła.
Mogłaż spokoynie słuchać potępienia
Kochanka, który dla niey cierpi tyle?

Nie błądzą w stronę dzikie jey weyrzenia,
Powieka oczu nie kryje na chwilę:
Stanęła wryta zrzenica przyćmiona,
Błękit jey blada powleka zasłona.
Widząc tę postać, mniemałbyś zapewne,
Że krew w jey żyłach zimnym ścięta lodem:
Jednak niekiedy leją się łzy rzewne,
I to jest czucia boleśnym dowodem.
Ale łzy takie, zdolne zmiękczyć skały,
Nigdy się z oczu śmiertelnych nielały.
Chciała coś mówić; lecz głos w ustach kona:
Wyszło z nich tylko westchnienie przezdzięki.
Takiemi, spiesząc do wieczności łona
Dusza, znikome ciało żegna jęki.
Jeszcze się zdobyć na wyrazy sili,
Ale krzyk tylko długi wydać może:
Chwieje się wreszcie i upada w chwili,
Jak posąg, gdy mu zdruzgocą podnoże.
Bardziey do ciała zmarłego podobna,
Lub do marmuru, w który sprawą dłóta
Postaćby się iey przeniosła ozdobna,
Niż do występney małżonki xiążęcia.
Tak ią zmieniła hańba i zgryzota.
Żyie, atoli . . . Pomoc ukwapliwa
Chwilowey śmierci wcześnie ią wyrywa.
Żyie, lecz niema zmysłów ni poięcia;
Członki iey srogą boleścią szarpane,
Mózg rodzi myśli bez związku zbłąkane.
Tak gdy deszcz zwolni u łuku cięciwę,
Próżno się strzelec naciągnąć ią sili,
Skrzydlata strzała, dłoń wprawną omyli,
Rysuiąc drogi na powietrzu krzywe.
Zatarte dla niey przeszłości wspomnienie;
Przyszłość zakryły czarnych mroków cienie;

Mdłe ią światełko niekiedy przerywa,
A przy nićm zgroza przeraża straszliwa.
Tak w czarney puszczy, pod czas nawalnicy
Razi wędrowca połysk błyskawicy.
Z taiemną zgrozą czuie w serca głębi,
Jak przytłoczone ciężaru ogromem;
Zbrodnią, nieszczęściem i haniebnym sromem,
A to uczucia przywala i ziębi.
Smierć iey niekiedy na pamięć przychodzi;
Lecz niewie kogo ten pocisk ugodzi.
Żyieli ieszcze? depczeż stopą ziemie?
Nieboż to nad iey rozciąga się głową?
Ludzkież; czy duchów potępionych plemie,
Twarzą iey zewsząd zagraża surową?
Jey? którą dotąd wdzięki otaczały,
A z słodkim witał uśmiechem dwór cały?
Wszystko iuż dla niey teraz niepoiętem,
Zagadką, trwogą, nadzieią, zamętem.
Płacz, uśmiéch gorżki, widać na iey twarzy,
Niezaprzeczone świadki obłąkania.
Zda się, że we śnie cóś strasznego marzy:
Niech długo z tego niebudzi się spania!

XV.

Z wieży posępney smutnego klasztoru,
Żałobnym dzwiękiem ozwały się dzwony:
Ogarnia ciężki żal mieszkańców dworu,
Słuchać hymn zmarłych duszom przeznaczony,
I modły, które bogoboyność święci
Tym co stawaią u wrót niepamięci.
Ten, ięk spiżowy, te pogrzebne pienia,
Czyieyż są śmierci gońcami smutnemi?
Twoiey młodzieńcze! co u bram więzienia
Na twardey, nagiey i surowey ziemi,

W pokorze ducha padłszy na kolana,
Kaiasz się u stop świętego kapłana.
O żalu! zbroyną strażą otoczony,
Widzi wzniesioną fatalną budowę;
Na niey oprawca z nagiémi ramiony
Trzyma żelazo uderzyć gotowe;
I by nie zmylił śmiertelnego cięcia
Na zgubne ostrze pilne zwraca oczy.
Lud się tymczasem ze wszystkich stron tłoczy,
Z wyroku oyca, widzieć zgon dziecięcia.

XVI.

Wieczór był piękny miley letniey doby;
Ku zachodowi słońce się schyliło:
Słońce! tyś patrzyć niepowinno było
Na dzień ten trwogi, rospaczy, żałoby!
Żegnaiąc ziemię, ostatnie promienie
Padły ukośnie na Hugona głowę,
Wtenczas gdy kończąc własne obwinienia,
I opłakuiąc wyroki surowe,
Schylił się słyszeć z ust bożego sługi
Swięte przestrogi i dzielne wyrazy,
Których moc gładzi ciężkich grzechów długi,
Oczyszcza duszę ze zbrodniczey skazy.
W takiey to chwili gasnąc światło dniowe
Złociło gęste włosy hebanowe.
Ale nad wszystko tym blaskiem rażona
Rozsiewa trwogę mordercza siekiera:
Tak właśnie płonie chmura, gdy z iey łona
Z groźnym łoskotem piorun się wydziera.
Jak ta ostatnia chwila była sroga!
Twarze osiadła wszystkich widzow trwoga.
Zbrodnia widoczna; kara sprawiedliwa:
Przecież żal wszystkich i zgroza przeszywa!...

XVII.

Zakończył modly i błagania swoie,
Ten syn niewierny, kochanek zuchwały.
Wszystkie się duszy skrytości wyznały;
Występki, żale, troski, niepokoie.
Przeminie w chwili hańba i sromota!
Biie ostatnia godzina żywota.
Już z bohatérskich ramion płaszcz zerwano;
Pod nożycami spadły czarne włosy:
Lecz, co go trapi nad śmiertelne ciosy,
Pas, Paryzyny pamiątkę kochaną,
Ten mu odięto podarunek miły,
Z którym przysięgał wstąpić do mogiły.
Wnet oczy iego zasłona pokryje.
Lecz nie; ta hańba nie skazi mu czoła!
W sercu na pozór karném duma żyie,
Głos iey wewnętrzny z oburzeniem woła.
Kiedy oprawca zawiązkę przybliżył,
Odtrącił rycerz ią od swego wzroku:
„Jażbym się, rzecze, do trwogi poniżył,
Niemogąc mężnie znieść śmierci widoku?
Nie; śmiało zemście krew moię poświęcę!
Dość, że kaydany krępuią te ręce!...
Lecz oko niechay swobodne umiera!
Uderz!" Dreszcz przeszedł po całey gromadzie...
On na fatalnym pniu głowę swą kładzie;
„Uderz!" Wtém spadła posłusza siekiera.
Ucięta głowa tacza się po ziemi;
Drgnął i odskoczył nagle tuław krwawy;
Płynie krwi strumień żyłami wszystkiemi:
Usty, oczema, kurcz miota ruchawy.
Ale po chwili to drganie ustało:
Tu głowa leży; tam bez miana ciało.

Poległ właściwym winowaycy zgonem,
Bez chełpliwości próżnéy, bez frasunku;
Modlił się klęcząc z sercém ukorzonem,
Z nadzieią w wierze zasięgał ratunku;
Ni się występny poddawał rospaczy,
Ufny, że dobroć naywyższa przebaczy.
Gdy przed kapłanem korną schylał głowę,
Oddalił z serca uczucia światowe.
Obraza oyca, zguba Paryzyny,
Niczém dla niego były tey godziny.
Próżen rozpaczy, bez żalów, bez łkania,
O niebie samém rozmyślał w tey dobie:
Oprócz ostatniey chwili ukarania,
Gdy gotów poledz pod ostrym toporem,
Odepchnął hańbę z szlachetnym oporem,
I wolnych oczu nie dał zakryć sobie.
Tak się pożegnał. ginąc bez bojaźni,
Z przerażonymi świadkami swey kaźni.

XVIII.

Jakby dotknięci śmiercią, oniemieli,
Stoją bez ruchu wybladli widzowie;
Oddychać nawet z bojaźni nieśmieli,
Naksztalt piorunney iskry przeszło mrowie,
Kiedy fatalna przecięła siekiera,
Wespół z żywotem miłość bohatera.
Gwałtowny przestrach nazad w serca żenie —
Jęki przez usta wydrzeć się gotowe.
Wszędzie głębokie panuje milczenie;
Słyszano tylko cios, co strącił głowę.
Lecz jakiż to krzyk powietrze przeszywa?
Wściekłość i zgrozę czyta w nim gromada:
Takim rozpacza matka nieszczęśliwa,
Gdy nagłą śmiercią syn jedyny pada.

Krzyk ten wychodzi z pałacu Azona:
I wszystkich razem baczność tam zwrócona.
Nic już niewidać, nic nie słychać więcey.
Były te jęki niewieściey rospaczy;
Dotkliwszych żaden ból wydać niezdoła.
Oby wraz z niémi mogła stracić życie!
Tak przerażony każdy w sercu skrycie,
Ku nieszczęśliwey litość swą tłumaczy.

XIX.

Poległ młodzieniec, a od tey godziny
Nikt nieoglądał więcey Paryzyny.
Rzekłbyś że nigdy nieżyła na ziemi.
Imie jey nawet z ust wszystkich wygnane;
Jako pod klątwą słowa zakazane,
Co trapią serca trwogi nieznanemi.
Ponury Azo, nigdy niewspomina
Niewierney żony, ani zdraycy syna.
Prochy rycerza wydane zhanbieniu,
Zadney pamiątki grobowey niemiały.
Jakie kochankę, wyroki spotkały?
W ślepych taiemnic ukryło się cieniu.
Poszlali szukać wśrzód rozpaczy skrycie
W murach zakonnych za zbrodnią pokuty?
Sztylet, czy napóy jadami zatruty,
Skończył niegodnie, utrapione życie?
Czy wreszcie nieba wzruszone jey losem,
Wtenczas, gdy ginął winowayca luby,
Niezdolney przeżyć tak dotkliwey zguby,
Umrzeć pod wspólnym dozwoliły ciosem?
Nikt o tém niewie: zaklęte milczenie!
Próżno się gubić w domysłach i wieściach:
Lecz jakieżkolwiek padło przeznaczenie;
Zycie jey weszło i zaszło w boleściach.

XX.

Azo małżonkę inną wybrał sobie;
Cnotliwe syny starca otoczyły.
Zaden z nich niebył tak dzielny tak miły,
Jak ten, co wiecznym snem spoczywał w grobie,
Poglądał na nich oboiętném okiem,
I ięknął nieraz z westchnieniem głębokiém.
Lecz łzy oblicza nigdy niezrosiły;
Nigdy mu w ustach uśmiech nie zabłysnął;
A żal na czole posępnem wycisnął
Blizny ran, które serce zakrwawiły.
Zywe roskosze, srogie udręczenia,
Już więcey na nim nie czynią wrażenia.
W nocy od powiek iego sen ucieka;
Wszystkie dni gęsta mgła smutna powleka.
Nieczułe równie na hańbę i chwałę,
Stroni od siebie serce skamieniałe.
Gdy poiednany na pozór z pokoiem,
Wszystko obliczém widział oboiętném;
Wewnątrz skupione czarne troski roiem,
Trapiły umysł wspomnieniem natrętném.
Rzeka przykryta z wierzchu grubym lodem,
Sączy bez przerwy nurt płynny pod spodem.
Cała usilność Azonowey duszy
Wygnać niemogła przypomnień katuszy;
Rozkrzewiły się w sercu zbyt głęboko!
Naprózno człowiek z łez ociera oko.
Łzy z serca płyną; a gdy niewylane,
Zatrzymuią się w swém źrzódle zebrane.
Nigdy nieskrzepną; im w większém ukryciu,
Srozszey goryczy przyczyniaią życiu.
Nieraz zdumiony Azo niespodzianie
Poczuł w swém sercu dla straconych tkliwość:

Wrócić ich nie mógł, daremne żądanie.
Czczość pozostała: uciekła szczęśliwość.
Nie masz nadziei nawet i po zgonie,
Spotkać się z niémi na wieczności łonie.
Pewny ich zbrodni, słuszności wyroku;
Do zgonu zgryzot nie zbył się natłoku.
Gdy roztropnością ręka prowadzona,
Trafnie obcina gałęzie niezdrowe;
Drzewo się krzewiąc zdobi w wieńce nowe;
Lecz gdy nań spadnie z czarney chmury łona
Ognisty piorun, konary pożyie,
Reszta pnia, liściem iuż się nie okryie.

DZIEWICA PIĘKNA *z czeskiego.*

Kwitnie dziewica w leciech niewinności,
Kibić się kształcić poczyna,
Na twarzy rysy przecudney piękności;
Jakżeż to śliczna dziewczyna!
Oczy iey samą roskoszą goreią,
W nich błyska lubość prawdziwa;
Z ust koralowych, co blaskiem iaśnieią,
Słodycz miłości wypływa.
Gdziekolwiek póydzie, gdziekolwiek się zwróci,
Sciąga tysiączne weyrzenia;
Każdemu spokóy wewnętrzny zakłóci,
Każdy z nią pragnie złączenia.
Ach! temu, temu życie słodkopłynne,
Z gwiazdzistych świateł wytryśnie,
Temu, którego to dziewcze niewinne
Do serca swego przyciśnie.

L. R.

FIZYKA.

Tworzenie się wód ciepłych (Eaux thermales) podług *Laplace* (*)

Po licznych przez wielu fizyków obserwacyach, czynionych z termometrem w kopalniach i różney głębokości lochach, mniemanie *Buffona* o cieple kuli ziemskiey, uznane zostało za płod uniesioney imaginacyi i doświadczeniem niewspartey. Obserwacye bowiem termometryczne zdawały się uczyć: że ziemia w całey massie, w dostępnych przynaymniey głębokościach, jednostayną temperaturę utrzymuje, która w warstach jey tylko zewnętrznych okazała się różną, w rozmaitey szerokości jeograficzney. Naynowsze jednakże postrzeżenia, P. *Daubusson*, ogłoszone w jego *Geognozii*, oraz w *Rocznikach chemii i fizyki.* dowodzą: że rzeczywiście wzrost ciepła idzie, za wzrastającą głębokością ziemi; że pewnym podlega prawom; i nawet wzrost ten postrzega się dosyć nagły. Biorąc bowiem średni wyraz owego wzrostu temperatury, wypada jeden stopień termometru setkowego na 32 metry pogrążenia się w głąb ziemi. W tym zaś postępie, z większey liczby postrzeżeń, dokładnieyszym stanie się ten wielkiey wagi w Geologii wykładnik. Gdy więc w głębokościach, do któ-

(*) *Laplace*, mówiąc o zmnieyszeniu się dnia przez ostygnienie ziemi, w dziele *Connaissance des Tems* na rok 1823 przytacza tłumaczenie tego fenomenu.

rych dostać się można było, wzrastanie to témperatury dostrzedz się dało; sprawiedliwie domyślać się godzi, że podług tegoż prawa, temperatura wnętrzna ziemi daley rość musi. Wypada ztąd: że ciepło w głębi miliona metrów naprzykład, niezmierne bydź musi, a daleko większe w środku ziemi: że nawet, podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, płynna woda w tém mieyscu, ulotniéby się musiała, gdyby w tey znaczney głębokości, przez warsty zewnętrzne, wielką siłą uciskaną nie była. Owoż, jak bliżey poniekąd jesteśmy mniemania *Buffona*! Na tych postrzeżeniach *Laplace* wsparty, nowym i bardzo prostym sposobem, tłumaczy początek tak nazwanych wód ciepłych.

Wyobraźmy sobie, że wody desczowe, idąc do znaczney głębokości ziemi, napotykają w jey wnętrzu próżność, na kilka tysięcy naprzykład metrów głęboką, i bardzo w swey podstawie obszerną. Wody te wypełnią ją naprzód, a w tey głębokości, na 100 przynaymniey stopni (termometru setkowego) ogrzane i przeto gatunkowo-lżeysze, wznosić się w górę, a jey mieysce wyższe i zimnieysze warsty zaymować muszą. Takim sposobem powstaną dwa pędy wody, sobie przeciwne, jeden w górę, drugi na dół idący, ciepłém wewnętrzném ziemi utrzymywane. Te wody wytryskujące zewnątrz, będą znacznie ciepleysze od otaczającego powietrza. Ażeby jaśniey pojąć bieg tych, przeciwnych sobie, pędów wody; wystawmy w myśli dwa kanały: jeden sięgający dna wspomnioney próżności, którym wody desczowe spływają, drugi zaś

od teyże próżności, aż do powierzchni ziemi rozciągający się; oczywista, że parcie wód w pierwszym kanale sprawi podniesienie się w drugim. Wody na wierzch wybijające się, przechodząc przez warsty zimnieysze ziemi, stygnąć ciągle będą; lecz łatwo sobie wystawić, że ich prędkość i trudność ścian kanału w przyymowaniu cieplika, takiemi bydź mogą, że wytryskującey wody temperatura zawsze jednakże dosyć znaczną zostanie. *M. H.*

TECHNOLOGIA.

O FARBOWANIU MATERYY WEŁNIANYCH, JEDWABNYCH, BAWEŁNIANYCH I LNIANYCH, zastosowaném do domowego użycia, przez J. F.

(*Dokończenie Ob. T. II, s.* 461.)

Część IV.

Len i konopi, chociaż z większym oporem, jak wełna, jedwab i bawełna, łączą się z farbami, dobrze jednak wybielone, i wymyte za pomocą mydła, pięknych i trwałych nabywają kolorów. Ze zaś sposoby farbowania ich, niczém się od sposobów przepisanych na bawełnę nie różnią, przeto nie będziemy tu powtarzali tego, co się w części poprzedzającey wyłożyło. Opiszemy więc tylko sposób bielenia nici i materyy bawełnianych, lnianych i konopnych, zwłaszcza, że w farbowaniu ich, tym pięknieysze otrzymują się kolory, im są doskonaley wybielone.

O BIELENIU NICI i MATERYY BAWEŁNIANYCH, LNIANYCH i KONOPNYCH.

Bawełna, len i konopi, jakoteż uprzędzone z nich nici lub utkane materye; powleczone są szczególnym gatunkiem naturalnego lakieru, który prawdziwą białość włókna kazi i daje mu weyrzenie żółtego lub szarego koloru. Sztuka więc, trudniąca się oddzieleniem tego lakieru, i przywróceniem włóknu zupełney białości, zowie się *sztuką blécharską* albo jednem słowem *bieleniem*. Każda z naszych gospodyń, świadoma jest zapewne zwyczaynego sposobu bielenia nici i płócien; ale nierównie krótszy i łatwieyszy sposób, który tu opisać mamy, zapobiegający wielu nieprzyzwoitościom, przywiązanym do powszechnie u nas używanego, może nie każdey znajomy.

Cała sztuka blecharska dzieli się w ogólności na trzy głównieysze operacye: *przygotowanie*, *ługowanie* i *blechowanie*: do których przydadź jeszcze można czwartą, nazwaną *oczyszczeniem*.

§. 1. *Przygotowanie nici lub materyy.*

Wiadomo, że ilekroć len lub konopi, za pomocą zwyczaynych prześlic lub kołowrotków przędą się na nici, zawsze się to odbywa ręką, odwilżając palce śliną lub wodą. Toż samo dzieje się z bawełną lubo w niższym stopniu: bo ta pospolicie przędzie się w umyślnie ku temu celowi przeznaczonych machinach. Wiadomo także, że ilekroć tak uprzę-

dzone nici, mają bydź tkane, zawsze się poprzedniczo *szlichtują* czyli nabijają *szlichtą*, tojest klaystrem z żytniey mąki, albo z nasienia ostrzycy kanaryyskiey (phalaris canariensis) zmletego i wygotowanego w wodzie. W obudwu więc tych przypadkach, tak same nici jako i tkane materye, napawają się klejem, brudami śliny i palców, od których naprzód należy je oczyścić. I dla tego działanie to nazywam *przygotowaniem* (*).

Przygotowanie zaś to, bez którego nici i materye nigdy doskonałey nie nabywają białości, odbywa się, nurzając je w kadzi wypełnioney czystą wodą, i zostawując w niey przez 2 lub 3 dni. Tym sposobem części mączne i klejowate, odmiękczają się naprzód i rozpuszczają, a potém ustanawia się fermentacya kwaśna, która do zupełnieyszego ich zsolwowania, dopomaga. Po czém dostatecznie wymoczone nici i wyodżymane na rzece, a płótna oprócz tego wybite pralnikiem, stają się zupełnie do ługowania przygotowane.

§. 2. *Ługowanie.*

Ale jak poprzedzająca robota, służyła do odebrania niciom lub materyom kleju, i niektórych innych nieczystości, rozpuszczających się w wodzie; tak teraźnieysza, nazwana *łu-*

(*) Bydź może, iż w języku naszym, jest na to wyraz osobny, odpowiadający niemieckiemu *entschlichten*, ale że mi nie jest wiadomy, przeto tym czasem nazwałem operacyą tę, jako usposabiaiącą nici lub materye do dalszych działań, *przygotowaniem*.

gowaniem, ma za cel pozbawienie ich tłustości i naturalnego lakieru, i przywiedzenie włókna do właściwey mu czystości. To zaś odbywa się, mocząc je w umyślnie ku temu celowi przeznaczonych cebrach, wypełnionych ługiem alkalicznym. Że jednak sposób ługowania materyy i nici bawełnianych, różni się od sposobu ługowania lnu, przeto następnie każdy z osobna opiszemy.

Ługowanie nici i materyy bawełnianych. Nici i materye bawełniane z przyrodzenia daleko są czystsze od lnianych: bo i mniey zafarbowanym lakierem są powleczone i lakier ten łatwieyszy do oddziału. Oddział zaś ten uskutecznia się za pomocą ługu alkalicznego. W tym celu materye albo nici wprowadzają się do miedzianego kotła, którego wewnętrzna powierzchnia wysłana bydź powinna słomą albo grubém płótnem, ażeby materye bezpośrednie się z nią nie stykały. Po czém wypełnia się kocieł wodą tak, iżby materye zostały nią całkowicie pokryte, a w którey wprzód rozpuszcza się tyle potażu, ażeby każdemu funtowi materyi, 2 łoty tego alkali odpowiadały. Nakoniec kocióɫ pokrywa się deską drewnianą, cały płyn ogrzewa się do zagotowania i w tym stanie utrzymuje przez 2 lub 3 godziny; po wygotowaniu zaś wydobyte materye, odżymają się na rzece.

Jeżeli tak wyługowane materye, nie są jeszcze należycie oczyszczone, tedy tę samę operacyą wypada powtórzyć, a to w następujący sposób. Upakowane materye w cebrze drewnianym, mającym u dołu otwór, mogący

się zamykać i odmykać za pośrednictwem kurka albo czopka, przykrywają się z wierzchu płótnem lnianém. Na płótno to, sypie się warsta potażu, któregoby waga równała się dziesiątey części wagi użytych materyy bawełnianych, i leje się wrząca woda dotąd, dopóki się nią powierzchnia materyy nie pokryje. Wówczas woda rozpuszcza w sobie potaż i sączy się przez materye bawełniane, obce zaś części, ziemne lub metalliczne, niemogące się w niey rozpuścić, pozostają na płótnie, i z niém się też precz odeymują. Po czém za pomocą kurka wypuszczony płyn, leje się na powrót na powierzchnią materyy, i toż samo powtarza się po raz trzeci. Tym sposobem ług, rozpuszcza w sobie wszystek lakier, tak dalece, że wypływający za trzecim razem, jest już całkiem brunatny. Wyługowane zaś tak materyye bawełniane, są już należycie pozbawione lakieru i zdatne do bielenia, o którém zaraz niżey powiemy.

O ługowaniu nici i materyy lnianych i konopnych. Nici i materye lniane i konopne, powleczone są daleko trwalszym lakierem. Lakier ten albowiem dotąd nie chce się rozpuszczać w ługach alkalicznych, dopóki się do tego za pośrednictwem kwasu nie usposobi. Dla tego opiszemy tu sposób ługowania, używany w blecharniach hollenderskich, który nie tylko że jest niekosztowny i łatwy, ale co naybardziey, że połączony razem z blechowaniem, w bardzo krótkim czasie wydaje nayzupełniey wybielone materye. Sposób zaś ten jest następujący.

Nici lub materye przygotowane wyżey opisanym sposobem i obmyte w czystey wodzie, traktują się naprzód za pomocą kwasów. Na ten koniec używa się albo kwaśna serwatka, na którey w gospodarstwie nie zbywa, albo ocet piwny, rozlany równą sobie massą wody. Naytańszy ocet ku temu celowi zrobić sobie można, nalewając cztéry funty słodu jęczmiennego poszrotowanego (*), dwudziestu kwartami wody do tego stopnia ogrzaney, iżby w niey zaledwo rękę utrzymać można było. Po czém do płynu tego dodaje się jeden funt ukiszonego ciasta, i wszystko razem w drewnianey fasce, na 6 lub 8 dni, zostawia się w spokoyności. Tym sposobem cały płyn przeistacza się w słaby ocet. Ale niemniey tani, owszem naytańszy sposób, zależy na tém, iżby jeden funt kwasu siarczanego (oleum vitrioli), rozlewać 80 funtami wody. Wreszcie obojętną jest rzeczą, któregokolwiek z tych kwasów użyć. Cała zaś robota na tém się zasadza, iżby po wymoczeniu nici albo materyy lnianych lub konopnych w którymkolwiek ze wspomnionych płynów kwaśnych, powłoczący je lakier usposobić do rozpuszczenia się w ługach alkalicznych. W tym celu ług alkaliczny robi się albo z czystego potażu, albo z popiołu. Pierwszy daleko jest czystszy i skutecznieyszy; a że potaż nie jest przedmiotem zbyt kosztownym, przeto z pożytkiem ku temu celowi użyty bydź może. Jeden funt potażu, zastę-

(*) To iest zasuszonego i grubo we młynie zmletego.

puje mieysce dziesięciu funtów popiołu. Z resztą w niedostatku potażu, można użyć i popiołu drzewnego.

Wprowadzają się więc nici lub materye do drewnianey kadzi, a potém leje się na wierzch którykolwiek ze wspomnionych płynów kwaśnych dotąd, dopóki cała powierzchnia, na cal się przynaymniey nią nie pokryje. Ażeby zaś płyn należycie je we wszystkich częściach przejął, odżymają się i przewracają. Nakoniec przykrywają się zwierzchu, i przez 48 godzin zostawują w spokoyności. Po upłynieniu tego czasu, nici lub materye dobrze wykręcone, przenoszą się do cebra opatrzonego w dole otworem, zamykającym się za pomocą kurka. Na powierzchnią ich kładzie się grube płótno we dwoje złożone, na które sypie się popiół albo potaż, biorąc na 100 funtów nici albo materyy, 20 funtów popiołu drzewnego, albo $2\frac{1}{2}$ funtów dobrego potażu. To zrobiwszy, w miedzianym kotle ogrzewa się przyzwoita massa wody, do zagotowania, i leje się na powierzchnią alkali dotąd, dopóki się nią materye nie pokryją. Po czém zdeymuje się płótno wraz z pozostałością, która się rozpuścić nie mogła, cały ceber przykrywa się deską, a po upłynieniu jedney godziny, ług wypuszcza się do podstawionego naczynia, i na powrót do cebra przelewa, ażeby się tym sposobem należycie umieszał. Nakoniec tenże sam ług wypuszcza się powtórnie, ogrzewa w kotle do zagotowania i po raz trzeci leje się do cebra; a w godzinę wylewa się znowu. Za trzecim

razem wypuszczony ług, jest już koloru brunatnego i niemal całkowicie pozbawiony właściwey sobie mocy.

Wymoczone tym sposobem nici lub materye lniane w ługu alkalicznym, odżymają się na rzece i rozpościerają na łące, *blechem* zwaney, na którey przez 2 lub 3 dni utrzymywać należy. Po czém powtórnie przenoszą się naprzód do kąpieli kwaśney, a po upłynieniu 24 godzin wykręcone, nurzają się w ługu popiołu albo potażu, zupełnie tak jak w przypadku poprzedzającym. Wyługowane i wymyte na rzece, znowu się przenoszą na blech, na 6 dni; po upłynieniu których odżymają się w czystey rzeczney wodzie. Nakoniec to samo powtarza się po raz trzeci, a wymoczone wpłynie kwaśnym i wyługowane materye, zachowując te same jak wyżey warunki, rozesłane na blechu, pozostają na nim przez 14 dni. Po odbytém trzeciém blechowaniu, nici i materye lniane lub konopne, nabywają pospolicie doskonałey białości; zwłaszcza, jeżeli się nieco dłużey zatrzymają na łące. Chcąc zaś białość posunąć do naywyższego stopnia, należy je czwarty raz wymoczyć w kąpieli kwaśney i w ługu alkalicznym, i dotąd utrzymywać na blechu, dopóki naydoskonalszey nie nabędą białości.

Opisanym tu sposobem blechowany len, nie tylko że nabywa zupełney białości, ale też włókna jego, pozostają przy całey mocy.

§. 3. *Blechowanie nici i materyy bawełnianych, lnianych i konopnych.*

Blechowanie odbywa się dwojakim sposobem: *zwyczaynym* na łące, albo *sztucznym* czyli *chemicznym* za pomocą chloryny.

Co do pierwszego. Łąka, na którey blechowanie ma się odbywać, powinna bydź zarosła trawą i wolna od pyłu, któryby na materyach blechujących się osiadał; oprócz tego słońce powinno na niey przez cały dzień od wschodu aż do zachodu, panować. Na łące tey rozesłane materye bawełniane, dobrze wyługowane, utrzymują się przez 30 albo 48 godzin, skrapiając je ustawicznie wodą za pomocą konwy, i nadewszystko strzegąc się, iżby nigdy całkowicie nie wysychały, przezco materye mogłyby się marszczyć. Po upłynieniu wspomnionego czasu, materye te ługują się powtórnie, i powtórnie blechują; i toż samo powtarza się trzy albo cztéry razy. Wyniesione po raz ostatni na blech, pozostają na nim do zupełnego wybielenia się, a wybielone, odżymają się na rzece.

Blechowanie nici i materyy lnianych i konopnych opisaliśmy, mówiąc o ługowaniu; tu więc to tylko przydadź należy, iżby, mianowicie płótna, jak nayczęściey były skrapiane, i żeby nigdy całkowicie nie wysychały.

W czasie tego blechowania, gaz kwasorodny powietrza atmosferycznego, przy wolnym przystępie promieni słonecznych, rozpuszcza w sobie wilgotną kombinacyą farbującą nici lub materye, i tym sposobem je wybiela.

Co do drugiego. Drugi sposób blechowania odbywa się za pomocą chloryny. Na ten koniec w retorcie szklanney miesza się 2 funty soli kuchenney z 1 funtem braunszteynu (nied. czarny manganezu), utartego na miałki proszek i 1½ funtami kwasu siarczanego, równą sobie massą wody rozlanego. Wszystko to umieszawszy razem, stosuje się do niey tubus szklanny zagięty, szczelnie oblepiony kitem, którego koniec prowadzi się aż na dno flaszki wypełnioney solucyą 1½ funtów potażu we 4 kwartach wody. Poddawszy lekki ogień pod retortę, wydobywa się z niey gaz żółty, chloryną zwany, który przeszedłszy na dno flaszki, łączy się z potażem i w nim więźnie. Należy więc pędzić gaz ten dotąd, dopóki się podnosi; skoro zaś wydobywać się przestanie, należy natychmiast retortę z tubusem odjąć, bo inaczey solucya potażu, połknąwszy resztę wydobytey chloryny, zrobi czczość w retorcie i tubusie, na zapełnienie którey może się przelać płyn z flaszki, a tém samém cała robota wniwecz póydzie.

Mając tak przygotowaną solucyą chloryny, jedna jey kwarta rozlewa się 20 kwartami wody, i do tak rozlanego płynu wprowadzają się na zimno nici albo materye bawełniane, dobrze wprzód wyżey opisanym sposobem wyługowane. Po upłynieniu 24 albo 30 godzin, materye te będą już należycie wybielone. Chcąc zaś otrzymać bardzo wysoką białość, należy też same materye jeszcze raz zanurzyć w świeżey solucyi

chloryny. Wreszcie nici bawełniane, bielone tym sposobem, nie powinny bydź zbyt napięte, bo w takim przypadku w tych mieyscach, w których dotykają prętów, mogą się nie ze wszystkiém wybielić.

W bieleniu za pomocą solucyi chloryny, całą funkcyą sprawuje kwasoród. Chloryna bowiem rozkładając wodę i odbierając jey wodoród, wyłącza ze związku kwasoród; który tylko co rodzący się, działając na kombinacyą farbującą materye roślinne, rozpuszczają w sobie, i tym sposobem materye te wybiela.

§. 4. *Oczyszczenie.*

Naostatek wybielone którymkolwiek sposobem materye należy jeszcze *oczyścić*. Materye te albowiem, czy to bielone na blechu, czy za pomocą solucyi chloryny, mogą bydź zabrudzone częściami ziemnemi i żelaznemi, rozpuszczonemi w wodzie, którą się skrapiają, lub, którą się rozlewa solucya chloryny. Oczyszczenie zaś ich, odbywa się za pomocą kwasu siarczanego, którego jedna część rozlewa się 100 częściami wody rzeczney. W płynie tym albowiem materye lub nici zatrzymane przez 24 godzin, po upłynieniu tego czasu wyjęte i wyodżymane w czystey wodzie, a potém wymyte mydłem, oczyszczają się nayzupełniey.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczonych zakłady naukowe.

Cesarski Uniwersytet Wileński.

I. Ofiary Hrabiego Walickiego dla Uniwersytetu i na edukacyą ubogiey młodzi.

Wiadomo już jest po części Powszechności o ofiarach, jakie JW. Hrabia Walicki, Podstoli Koronny, poczynił dla dobra zakładow naukowych, i na edukacyą ubogiey młodzieży. Nayjaśnieyszy Cesarz Jegomość, ceniąc gorliwość tego męża, raczył naymiłościwiey zaszczycić go naywyższym Reskryptem, którego brzmienie jest następujące:

Do Hrabiego Walickiego byłego Podstolego Koronnego.

Minister Spraw Duchownych i Oświecenia Narodowego doniosł Mnie, o ofiarach, niejednokrotnie przez WPana dla dobra nauk uczynionych. Dowiadując się z ukontentowaniem o dobroczynnych WPana uczynkach, znamienujących prawdziwą gorliwość dla dobra powszechnego, przyjemnie Mi jest oświadczyć WPanu za to szczególną Moję przychylność.

Na oryginale własną ręką Jego Imperatorskiey Mości podpisano tak: Alexander.

Peterhoff dnia 22
czerwca 1822.

Z powodu tego reskryptu, winniśmy, choć po-

krótce, wyszczególnić dary i fundacye przez JW. Walickiego w różnych datach poczynione.

1) W roku 1805, zbiór swóy w minerały, konchy, morszczyzny i inne przyrodzone płody bogaty, do gabinetu Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego ofiarował. Zbiór ten między innemi zawiera, rozmaicie wyrobione figury z kryształu skalnego, serpentynu, jaspisu, labradoru, krwawniku i innych kamieni. Samych odmian agatu, między któremi jest wiele wschodnich, sztuk przeszło 100, z tych kilkadziesiąt jest w gustowne tabakiery wyrobionych, a 13 takowych tabakier jest w złoto oprawnych; bogata rękojeść od szpady brylantami i topazami sadzona, trzy sztuki rzadkie koralu czerwonego, sztuka wielka kamienia *Oculus Mundi*, koncha z morz australnych, złota sztuk 3, srebra rodzimego sztuk 4, ołowiu czerwonego sztuk 12; w liczbie kamieni znaydują się: beryle, topazy, krwawniki, szerle, chalcedony i t. d. W osobnym transporcie Uniwersytet otrzymał wiele pięknych i rzadkich, po części wschodnich, agatów, obraz Matki Bozkiey z dawney mozaiki rzymskiey, tudzież konchę *Mya-Margaritifera*, z pięknemi wewnątrz wyrosłemi czterma perłami, dyamentów surowych czyli nieszlifowanych, po części doskonale krystalizowanych sztuk 20, rubinów oryentalnych szlifowanych 10, szmaragdow 13, chryzolitów 6, opalów 12, szafirów 3, turkusów 5, topaz brezyliyski z końców żółty pośrodku biały, konch i innych morszczyzn sztuk przeszło 800, między innemi: *Ostrea Malleus*, *Argonauta Argo*, *Turbo scalaris*, *Haliotis Iris* i t. d., jako też kilka gatunków ryb, żółwiów morskich, mumii egipskiey, echi-

nów, asteryi, i innych roślinnych płodów, między któremi sławny orzech maldywski.

2) W roku 1806 tenże zbiór nowemi darami JW. Walickiego wzbogacony został. Szanowny ten mąż przyjął na siebie obowiązek pomnażania jego i dopełniania, wedle okoliczności i mających się mu wskazać dalszych potrzeb gabinetu. Jakoż, wierny przyrzeczeniu swemu, przysłał w tym roku liczny zbiór muszli, przeszło 2,000 sztuk zawierający. Do tego dołączył inne jeszcze rozmaite morszczyzny z rzędu Zoophytów, pięć dziobów ryby *Squalus Priscis* i jednę całkowitę sztukę teyże ryby, nadto kilkanaście sztuk rzadkich, świeżo odkrytych norwegskich minerałów.

3) W roku 1810. JW. Walicki pomnożył znakomitą już liczbę darów nową ofiarą, następującemi minerałami: 1 sztuka platyny laney i bitey, ważąca funtów 3 i 29 łotów, Chryzoprazu z Kosenitz na Szlązku sztuk 3, 3 litomargi chryzoprazowego koloru z tegoż mieysca sztuka 1, 4 asbestu drzewiastego sztuk 2, 5 kruszcu kobaltowego sztuk 6 i t. d.

4) W roku 1812 przysłał z Petersburga wielką i rzadkiey piękności sztukę siarki krystalizowaney na marglu stwardniałym, oraz dwie sztuki marglu stwardniałego z dendrytami mszytemi.

5) W roku 1817, przysłał z Warszawy okazałą sztukę chryzoprazu z Kosenitz w Szlązku, kilkadziesiąt funtów ważącą podobneyże wagi, i sztukę agatu wstęgowego, *agathe rubanée*, z Rochlitz w Saxonii.

6) W roku 1819 ofiarował JW. Walicki 1, dziesięć sztuk fajansu, znajomego pod nazwiskiem *Majolica de Urbino*, malowania sławnego Rafaela

z Urbino, 2. Cztery sztuki złota z Peru, 3. Trzy kawałki opalu szlachetnego z Węgier.

7) Do biblioteki uniwersyteckiey ofiarował do 500 sztuk starożytnych monet i medalów, oraz zbiór pięknych wycisków siarczanych, wyobrażających medale i inne zabytki starożytności w liczbie sztuk 2,260.

8) W roku 1808 dnia 1 czerwca zapisem swoim, przeznaczył wieczyście po rub. sr. 1,800 rocznie na utrzymanie i edukacyą 8 ubogiey młodzieży, i opłatę takowey summy do majątku swego dziedzicznego, Jeziory, przywiązał.

9) W roku 1819 kupił w mieście Wilnie dom murowany z ogródkiem, na pomieszczenie konwiktu przez się fundowanego, za summę czer. zł. 4,000, i takowy dom pod zawiadywanie Uniwersytetu oddał. Na dole mieści się wygodnie konwikt i gospodarz, który uczniów stołuje, na górze JW. Walicki warował mieszkanie do życia swego, które po śmierci jego ma się obrócić na pożytek konwiktu.

II. Rozpoczęcie lekcyi gospodarstwa wieyskiego.

Dnia 27 października P. *Michał Oczapowski*, professor publiczny zwyczayny *Gospodarstwa Wieyskiego*, publicznie rozpoczął Kurs swojey lekcyi. Oto jest prospekt Kursu, który tu w osobnym druku był wydany:

Uważając gospodarstwo wieyskie jako, przemysł w narodzie, wypada go dzielić dwojako: na sztukę wydobycia i pielęgnowania potrzebnych w życiu ludzkiém roślin i źwierząt, tudzież na umiejętność podającą śrzodki nayzręcznieyszego

korzystania z kapitału, włożonego w uprawę roślin i chów bydląt. Pod tym dwoistym względem, Nauka Gospodarstwa wieyskiego, w ciągu roku, w Uniwersytecie wykładana będzie, a to w następującym przedmiotów porządku:

Rozpocznie się kurs od Agronomii czyli nauki o gruntach. Ta część nauki traktować będzie o własnościach pierwiastków i części składowych gruntu, niemniey o ich wpływie na wzrost roślin. Tu się ustanowią zasady klassyfikacyi gruntów, i szacowania dóbr ziemskich. Poźniey wykładać się będzie traktat o nawozach.

Potém nauka o uprawie mechaniczney i fizyczney gruntu, wespół z uwagą teoryi i użycia rozmaitego rodzaju narzędzi i machin gospodarskich, tak dawniey używanych, jako też i poźniey wynalezionych, którym rolnictwo postępek swóy winno. Tu się mieścić będzie nauka o rozmaitych rodzajach zdobycia gruntu: jako to o karczowaniu, o osuszaniu i t. p. Niemniey nauka o łąkach.

Po wykładzie takowych przygotowujących części, przystąpi się do wykładu dwóch nayważnieyszych części gospodarstwa wieyskiego, jako to: nauki o uprawie ogólney i szczególney roślin, niemniey o hodowli ogólney i szczególney bydląt domowych. Ta część kursu, stósować się będzie szczególniey do użytku praktycznych gospodarzy.

Zakończy kurs ekonomija czyli teorya rolniczego przemysłu. W tey części kursu, jako nauki pod drugim względem uważaney, pod roz-

działami: *praca*, *kapitał*, *materyał surowy*, *czyli ziemia* i *talent*, zaymie się to wszystko, co do uwagi ogólney urządzenia gospodarstwa należeć powinno. Tę część i cały kurs zakończy teorya rozmaitych systematów gospodarstwa.

Wykład ekonomii czyli teoryi rolniczego przemysłu, stosować się będzie szczególniey do potrzeb tych osób, których powołanie, usuwając od zajęcia się praktyczném gospodarstwem osobiście, wymaga jednak po nich znajomości gruntowney tego nayważnieyszego w kraju naszym źrzódła dochodów. Szczególniey więc stosować się będzie do pożytku właścicieli dóbr, administratorów, kommisarzy, tudzież sposobiących się na urzędników służby publiczney cywilney.

W całym ciągu wykładu, naywiększém usiłowaniem będzie Professora, ogólne prawidła nauki stosować do okoliczności mieyscowych Litwy i klimatu północnego. W każdym przypadku przywodzić będzie sposoby rozmaite, używane za granicą w krajach przez siebie zwiedzanych: a biorąc pod uwagę różność klimatu i okoliczności mieyscowych, wskazywać będzie: w czém sposoby gospodarowania zagraniczne naśladować, a w czém je odrzucać wypada.

Za kurs dodatkowy będzie wykładana Chemija, zastósowana do gospodarstwa wieyskiego, którey szczególne traktaty: *o ziemiach pierwiastkowych*, *o fermentacyi*, *o pokarmach roślinnych* i t. p. dla lepszego pożytku słuchaczów poprzedzać będą naukę Agronomii, nawozów, tudzież uprawy roślin i pielęgnowania źwierząt domowych.

W wykładzie trzymać się będzie porządku,

już to pism przez siebie drukiem ogłoszonych pod tytułem: *Zasady Agronomii i Zasady Chemii rolniczey*, już to kursu gospodarstwa wieyskiego w rękopiśmie przez siebie ułożonego.

Dawać będzie cztéry razy na tydzień po półtory godziny, tojest w Poniedziałki i Piątki od godziny pół do 4téy do 5tey po południu, we Srzody i Soboty od godziny 10½ do 12 przed południem.

Poźniey urządzono, ażeby lekcya ta dawaną była sześć razy na tydzień, tojest, co dzień po jedney godzinie; i daje się co dzień po południu od godziny 4tey do 5tey.

Towarzystwo Królewsko-Warszawskie Przyjaciół nauk. Posiedzenie publiczne d. 25 listopada 1822, zagaił Radca Stanu Prezes towarzystwa *Staszic*, przemówieniem, które wystawia zatrudnienia Towarzystwa od ostatniego posiedzenia. Brzmienie tego zagajenia jest następujące:

„Nowa pompa powietrzna czyli machina pneumatyczna wynalazku doktora *Milego*, professora Physiologii w Królewskim Uniwersytecie Warszawskim, członka naszego Towarzystwa, którą wystawiliśmy na ostatniém posiedzeniu, była w dziale umiejętności rozpoznawaną. Deputacya zdała o niey sprawę z pochwałą. Wiadome powszechnie korzyści, jakie fizyka, chemija i inne nauki przyrodzenia odnoszą z pomp powietrznych. Przecież pneumatyki dzisieysze, chociaż w porównaniu z dawnemi, są znacznie wydoskonalone, nie stanęły jeszcze na stopniu doskonałości zupełney. Z samych ulepszeń, które

do nich od czasu wynalezienia wprowadzono, wykazuje się przyczyna, dla którey wszystkie te usiłowania nie mogły całkiem odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Bo wszystkie dotąd składały się z klap, z kurków, czopków, stęplów, które nie mogą szczelnie zamykać, albo przynaymniey nie długo szczelnie zamykają: kurz, tarcie, zniedokwaszanie się i wysychanie oliwy, prędzey lub późniey zmnieyszają i niweczą w nich tę doskonałość. Końcem zapobieżenia takowym niedogodnościom i wadom, doktor *Mile* zarzucił zupełnie powyższe mechaniczne środki w pneumatyce swego wynalazku. Ich mieysce zastępuje płyn kroplisty, *żywe srebro*. Ten nie tylko pompuje powietrze, ale jeszcze zamyka otwory, i według potrzeby, ułatwia lub wzbrania przeyścia tegoż powietrza. Deputacya przekonała się o tém, przy rozpoznawaniu tego dowcipnego wynalazku. Podług jey zdania, nowa machina pneumatyczna kollegi *Milego*, należycie urządzona i posunięta do doskonałości, jaką autor jey zamierzył, stanie się ważném narzędziem doświadczeń w naukach. Będzie skuteczniey używana tam, gdzie rozrzedzenie powietrza nie tylko do wysokiego stopnia doprowadzić potrzeba, ale i w tych wypadkach, które wymagać będą, aby ta próżnia długo się nienaruszoną utrzymywała. Członki wydziału umiejętności, zważając, jak sposób otrzymania coraz wyższych stopni ciepła, jest w fizyce i w chemii pożądany; jak wiele obiecuje korzyści w bliższym rozbiorze i rozpoznawaniu ciał; nadewszystko, jak użytecznym stałby się przez zastosowanie go w wykonaniu rozmaitych robot technicznych. Temi uwagami po-

wodowany doktor *Mile*, szczególniey zatrudniał się tym przedmiotem. Wynalazek ognia musiał zapewne przed odkryciem krószców i druku, wiele przyczyniać się do wyprowadzenia ludzi ze stanu dzikiego, do stanu cywilizacyi. A nawet bez wynalazku pierwszego, odkrycie drugich ziścićby się nie mogło. Następnie wieki wskazują ciągłe ludzkie usiłowania w towarzystwach, dążące wielorakiemi drogami do coraz większego stężania mocy ognia, przez stosowne wynaydywanie, poprawę i doskonalenie pieców; przez rozliczne narzędzia ognisk, miechów; przez zmienne kształty rurek, przez użycie mieszanin chemicznych. Tém stałém usiłowaniem w wyszukiwaniu środków do skupiania siły ognia, i do używania jey według potrzeby, rozwijał się w społeczeństwach przemysł, sztuki, kunszta, fabryki, rzemiosła i liczne machiny, ułatwiające ich wzrost i doskonalenie. W dziesięciu latach ostatnich odkryto, iż zetknięcie, zmieszanie się pewnych gazów, że mieszaniny gazów palących z palnemi w przyzwoitym stosunku mocny pęd zdolny jest wydać naywyższy stopień ognia. Lecz okazało się razem w doświadczeniach, że mieszanina takowa zapala się z nadzwyczayną łatwością, prędkością i mocą, a ustąpienie wsteczne, wypływającey z rurek mieszaniny gazów, wprowadza przypadkiem płomień wewnątrz naczynia; po czém niechybnie zapala się cała w niém gazów ilość, a ztąd następuje rozsadzenie się gwałtowne aparatu z wielkiém niebezpieczeństwem pracujących osób. Tę trudność starało się wielu przezwyciężyć, i zabezpieczyć, aby *explozya* żadnym sposobem nastąpić nie mogła, aby operujący z zupełną spo-

koynością, wolny od obawy, mógł cały swóy umysł zająć uważaniem skutków tak mocnego ognia, tego dotąd, ze wszystkich znajomych, naydzielnieyszego w naturze działacza. Takie bowiem narzędzie oddając całą moc ognia w ręce człowieka, rozciągnie jeszcze władzę ludzką nad wielką częścią w przyrodzeniu jestestw i ciał. Doświadczenia, które dotąd posiadamy, zdają się pokazywać, że moc naywiększa ognia, tą drogą otrzymana, zależy nie tylko od gatunku gazów zmieszanych, od ich przyzwoitego stosunku, od ich dokładnego zmieszania, od ilości mieszaniny strawioney w danym przeciągu czasu, od mnieyszey ilości punktów, na które wywarte jest działanie, oraz od ciągłego bez przerwy trwania takowego działania. Nad tym użytecznym wynalazkiem szczęśliwie pracował nasz członek. Nowy aparat wynaleziony przez doktora *Mile*, wszystkie te warunki dopełnia, i wszelkie niebezpieczeństwo usuwa. Podług rapportu Deputacyi: to nowe narzędzie może nierównie większą od wszystkich dotąd znajomych aparatów wydać do działania ilość gazów, tak powiększeniem otworu rurki płomieniowey, jak natężeniem pędu przez pressyą; może bydź używany do wszelkiego rodzaju mieszaniny gazów, a nawet, odjąwszy niektóre części onego, daje naydokładnieyszą zwyczayną dmóchawkę, ożywianą powietrzem; nadto w tym aparacie może pęd mieszaniny gazów podług upodobania bydź zmnieyszany lub powiększany, i może bydź użyty do nieprzerwanego ciągu operacyi, warunek, któremu dotąd żaden ze znajomych aparatów nie odpowiadał. Cały zaś skład jego zapewnia operu-

jącemu spokoyność i pewność; czyniąc niepodobném wszelkie niebezpieczeństwo przez zupełną niemożność nastąpienia explozyi. Naostatek aparat ten jest tani i zaymuje mało mieysca; nie wymaga wielkiey umiejętności do swego wybudowania i użycia. Wyjątki z rozprawy o tym wynalazku przez samego autora, publiczności dziś udzielone będą. Kollega *Skrodzki*, Professor fizyki w Uniwersytecie Królewskim Warszawskim, przedstawił w Wydziale umiejętności dwa nowe narzędzia elektromagnetyczne i powtarzał z niemi różne doświadczenia, których wypadki tak jasno się, podług teoryi Pana *Ampére*, tłumaczą. Na jedném z tych narzędzi, nie wiele różniącém się od tego, z którémi autor przed dwoma laty powtarzał w towarzystwie doświadczenia Pana *Oerstedta*, ukazał, że igła magnesowa, znaydując się nad płaszczyzną, podlega daleko większemu zboczeniu, niżeli gdy jest zawieszona nad drótem, przez który równey mocy galwaniczna elektryczność przechodzi; że igła magnesowa znaydująca się między dwiema płaszczyznami, po których taż elektryczność krąży, daleko mocniey zbacza w stronę przeciwną, niżeli gdy zewnątrz, tych płaszczyzn w teyże samey, od któreykolwiek z nich, odległości jest zawieszona; że zboczenie igły zawieszoney między témi dwiema płaszczyznami, jest naymnieysze w pośrodku; gdy igła w równey odległości od obu płaszczyzn znayduje się. Od tego poczynając punktu za równém zbliżeniem się igły do jedney lub drugiey płaszczyzny, w równym stopniu powiększa się zboczenie; a używszy dwóch igieł magnesowych równey mocy, które na wspólney osi w przeci-

wnych kierunkach są osadzone, i zawiesiwszy je w ten sposób, ażeby jedna z nich nad spodnią, a druga nad wierzchnią płazczyzną ogniwa elektrycznego znaydowała się, zboczenie wynosi 90 stopni: bo w takiém urządzeniu dwóch igieł, działanie ziemi jest zniesione; a zatém osie tychże igieł, podług teoryi P. *Ampère*, stanąć muszą pod kątem prostym do kierunku krążenia elektrycznego (*). W drugiém narzędziu drót okręca się wielokrotnie, tworząc niejako dwie płaszczyzny równoległe, na pół cala od siebie oddalone, między któremi zawiesza się igła magnesowa. Gdy dwa końce tego drótu połączą się z dwoma biegunami, bądź to łańcuha *Wolty*, bądź jednego tylko ogniwa elektrycznego, igła natychmiast oddala się od swego południka, biorąc takie położenie, jakie wynika z połączonego działania na nią ziemi i elektryczności, po tym drócie krążącey. Narzędzie to może nie w jednym przypadku zastąpić mieysce kondensatora *Wolty*, pokazując moc i gatunek elektryczności, którey nabierają doskonałe przewodniki przez wzajemne dotknięcie. Albowiem dwie naymnieysze odrobiny różnorodnych metallów, gdy się z sobą zetkną, i każda z nich połączy się za pomocą wody kwaśney z jednym końcem drótu w pomienioném narzędzu, igła magnesowa natychmiast zbacza w jednę lub drugą stronę na kilka, kilkanaście, i więcey stopni; co zależy od mocy wzbudzonych płynów elektrycznych, i od kierunku ich po tym drócie krążenia. Wydziałowi temuż

(*) To narzędzie służy i do wielu podobnych doświadczeń, których wypadki podług teyże teoryi przewidzieć i rachunkiem oznaczyć można.

przesłane było narzędzie arytmetyczne wynalazku Pana *Wirozimskiego*. Narzędzie to składa się z kół spółśrodkowych, ruchomych i nieruchomych, na rozmaite części równe podzielonych; i odpowiada zupełnie swojemu przeznaczeniu do dodawania i odeymowania niektórych ułomków. *Abraham Stern*, członek naszego zgromadzenia w tymże wydziale umiejętności, pracuje nad nowém narzędziem swego wynalazku, do dochodzenia odległości punktów niedostępnych, i do zdeymowania planów na ziemi z jednego punktu bez rachunku trygonometrycznego. Wydział nauk zatrudniał się zbiorem materyałów do zamierzonego przez towarzystwo dzieła o literaturze. Zacny kolega *Brodziński*, wypracował rozprawę o Satyrze. Ta czytaną będzie. Tenże wydział nauk ułożył opis życia i prac szanowney pamięci naszego członka Marcellego *Bacciarelli*. Pochwała ta zostanie publiczności udzieloną. Kupiec z *Sieradza*, Izrael *Fajans*, przesłał Towarzystwu znalezione przy kopaniu fundamentów domu kilkanaście sztuk monet srebrnych. Są wszystkie dawnemi groszami praskiemi. Na niektórych z jedney strony jest korona z napisem: *Joannes primus*, gotyckiemi literami; na odwrótney stronie jest Lew z koroną na głowie z napisiem *Grossi Pragenses*. Na innych znayduje się napis: *Venceslaus secundus*, teyże samey fabryki, stępla, i wielkości. Korrerspondent naszego zgromadzenia, Andrzey *Serwiński*, przysłał do zbioru Towarzystwa popiersie Hetmana *Ogińskiego*, na stali wyryte przez sławnego *Hedlingera*, którego dzieła są rzadkie i wiele szacowane. Członek naszego zgromadzenia Wincenty Hrabia *Kra-*

siński, Jenerał Dywizyi, oddał Towarzystwu wykopane w dobrach jego *Opinogóra*, niektóre szczątki starożytne w grobie złożone, jako to: kawałki okrągło-toczone bursztynu, szkła do stroju damskiego służyć mogące, dwie starożytne fibule czyli haftki, i kawałki plazkie kości delikatnie gwóździami bronzowemi spojone, które przez omyłkę za skelet wzięto; rzeczywiście był to grzebień, razem z innemi ozdobami damskiemi złożony w grobie. (*Gaz. Warsz.*)

Królewskie Towarzystwo nauk w Kopenhadze, wydało kartę ogólną połnocney *Iutlandyi*, i nie przestaje bydź czynném w swych pracach geograficznych; a że nauki znakomity uczyniły postęp, od czasu rozpoczęcia przez towarzystwo Atlasu Danii; karty więc *Holsztynu*, które następnie wydawać się mają, robione będą podług naypoźnieyszych wiadomości. Król przeznaczył summę potrzebną na te wydatki. Kawaler *Szumacher*, zaymujący się teraz wymierzaniem stopni w *Holsztynie* i w *Lauenburgu*, odbierze polecenie zajęcia się sporządzeniem tych kart. Kommissya obowiązana przez towarzystwo do układania Dykcyonarza duńskiego, ma nowego, bardzo znakomitego współpracownika P. *Rachbeck*. Kommissya pracę swą skończyła teraz na literze v. (*Rev. Enc.* 45).

Towarzystwo literatury skandynawskiey w Kopenhadze. Prace od miesiąca kwietnia 1821. *Dnia* 18 *tego miesiąca*, P. *Engelstorff* czytał Pamiętniki o Hrabim *Hartwig Ernest* Bernstorff; *dnia* 2 *maja* P. *Thorlacius* czytał rozprawę o pomni-

kach symbolicznych dawnego Egiptu, a szczególniey o piramidach. Na témże posiedzeniu obrano P. *Navarro*, członkiem korrespondentem. *Dnia* 11 *maja*, P. *Minster* złożył towarzystwu kilka spiewow pospólstwa, tłumaczonych wierszem przez pastora *Lingbye*. *Dnia* 6 *września* P. *Estrup*, czytał rzecz o różnych przedmiotach historycznych, a P. *Nierup* wiadomość o naydawnieyszym kalendarzu, drukowanym w języku duńskim. *Dnia* 31 *października*, P. *Schouw* czytał porównanie przyrodzenia północy i południa Europy (*Rev. Enc.* 45).

Uniwersytet kopenhagski, dnia 2 lutego r. t. obchodził uroczystość imienin królewskich, przez posiedzenie publiczne, na którém radca stanu *Thorlacius* czytał powieść islandską, w tłumaczeniu łacińskiém. W przedmowie umieścił ciekawe uwagi nad początkiem tey powieści i epoką, do którey ona należy. P. *Wad* Rektor Uniwersytetu, miał mowę *o ważności nauk fizycznych* i o tém, co Król duński dla nich uczynił; nakoniec rozdawano nagrody uczniom za rozwiązanie zadań; czytano oraz zadania na przyszły rok, do rozwiązania podane (*Rev. Enc.* 45).

Towarzystwo historyi naturalney w *Fryburgu* (*Xięz. Badeń.*) zostało nowo założone: członki jego mają się zgromadzać co dwa tygodnie dla czytania rozpraw, i zatrudniać szczególniey poznawaniem płodów krajowych. Co rok ogłaszane będą pisma, które towarzystwo osądzi godnemi druku. Wielki Xiąże zaszczyca szczególnieyszą opieką ten nowy zakład. (*Rev. Enc.* 45).

Towarzystwo starożytności i historyi we *Wrocławiu* od 3ch lat trwające, dało już dowody pożytecznych swych usiłowań dla nauk. W r. 1819 liczyło 448 członków; każdy członek płaci talar pruski. W tymże czasie wydało dzieło *Krusego* pod tytułem *Budorgis*, i Roczniki wrocławskie przez P. *Pol.* W r. 1820 wydało pierwszy sposzyt zbiorów rycin i opisania starożytności Szlązka, czasów pogańskich. W tymże roku, wydało dziennik w tymże przedmiocie i życie *Jana Szweynichen.* Nakoniec w r. 1821, każdy z rzeczonych zbiorów pomnożył się do dwóch sposzytów. *Roczniki wrocławskie* ciągle się wydają; nadto Towarzystwo ogłosiło różne wiadomości, ze śledzeń swoich zebrane (*Rev. Enc.* 45.)

KORRESPONDENCYA.

Wyjątek z listu do P. Łoboyki, *professora w Cesarskim Uniwersytecie wileńskim.*

St. Petersburg. d. 16 *wrześ.* 1822.

Pastor *Hipping*, bibliotekarz Hrabiego *Rumiancowa*, Kanclerza państwa, w liście tym udziela wiadomości, które dla czytelników Dziennika umieszczamy.

„O professorze *Rask* dawno już żadnych nie mamy wiadomości. Musi już powracać, i niewątpliwie uraduje nas listem z *Kopenhagi*. Powiadano mi, że on długo przebywał między In-

dyanami różnych pokoleń, szczególniey w celu nauczenia się języka sanskryckiego, w którym już i tu znacznie był postąpił przed swoim wyjazdem. W dzienniku jednym niemieckim było doniesienie, że P. *Rask*, w *Petersburgu* jeszcze bawiąc, napisał gramatykę sanskrycką; ale WP. wiesz naylepiey, że nie tak się rzecz ma. Nic pewnieyszego, że świat uczony wiele zyszcze, kiedy P. *Rask* powróci, i będzie miał czas wydadź swe postrzeżenia. Wiadomo WP. bydź musi, że w czasie bawienia w Petersburgu Prof. *Raska*, JW. Hrabia Rumiancow, zasięgnąwszy jego zdania, polecił adjunktowi uniwersytetu abowskiego, Pastorowi *Renvallowi*, wypracowanie słownika finskiego, który na początku roku teraźnieyszego, został już wygotowany do druku. Szło o mieysce, gdzie go drukować: tu, czyli w *Abo*. Wypadało, iżby dzieło to i ze względu na roboty typograficzne, godne było wysokiego swego Mecenasa; wszystkie więc zdania przechylały się na stronę Petersburga; lecz że tu nie łatwo o korrektora, i że dzieło zawsze większey nabywa doskonałości, kiedy jest drukowane pod okiem samego autora: zgodzono się przeto drukować w *Abo*. Dwanaście arkuszy już wydrukowano. Słównik napisany jest po fińsku i po łacinie, dla tego, że ten język znajomy jest uczonym. Głównieysze atoli uwagi będą i po niemiecku. Wiadomo WP. że P. *Sjögren* napisał w języku niemieckim: *o języku chińskim i literaturze*. Wyrażenie jedno w têm dziele nie podobało się autorowi gramatyki fińskiey, proboszczowi *Sztralmanowi*, który osóbne w tey rzeczy wydał pismo. Skromną odpowiedź P. *Sjö-*

grena można znaleźć w dzienniku niemieckim, wydawanym w *Petersburgu.* W dzienniku *Mnemozyna*, wychodzącym w *Abo*, P. *Sjögren* wydrukował recenzyą przekładu na język karelski Ewangelii podług ś. Mateusza. Ktokolwiek czytał, zgadza się z recenzentem, że przekład ten nie jest dobry: ponieważ w nim połowa słów jest ruskich, na mieyscu których możnaby użyć fińskich. W podróży mey teraz po Finlandyi, z podziwieniem dowiedziałem się od jednego uczonego, bardzo dobrze umiejącego dyalekt karelski, że dyalekt ten rzeczywiście się zjednoczył z rossyyskiem językiem; a następnie, że i przekład ten inaczey wykonanym bydź nie mógł. Język szwedzki i teraz jeszcze w Finlandyi jest mową klassy oświeceńszey. W tym języku wychodziły dwa dzienniki, z których jeden, *Abo Morgenblad*, wychodzić przestał. Prócz tego jest jeszcze dziennik w języku fińskim, *Turun Woiko Sanomat*, naywięcey czytany przez włościan, i nie mało się do ich oświecenia przyczyniający. Spory o pisownią fińską nieco ucichły. Obie strony pragną się pogodzić. Wypadki ich sporów umiesczone będą w gramatyce fińskiey *Bakkera*, teraz się w *Abo* drukującey. P. *Elnström*, znajomy z wydania gramatyki rossyyskiey w języku szwedzkim, napisał wyborną rozprawę o pożytkach, których oczekiwać można z uczenia się tego języka. Zdaje mi się, że on pokona swoich przeciwników.

Napisałem rozprawę o runicznych laskach czyli kalendarzach. Mnóztwo tu takich lasek różnego kształtu, które uczonym naszym wydają się hieroglifami. Na wstępie do mojey roz-

prawy przebiegłem całą literaturę *Runow*, i wszystkie runiczne laski. Słyszałem od radcy stanu *Adelunga*, że się i w Wilnie znayduje laska runiczna. To jest dziwna, i może posłużyć do wyświecenia dawnych związków między *Pólską* a *Szwecyą*. Nie trudno WPanu będzie postarać się dla mnie o jey rysunek 1). Przy tém proszę mię uwiadomić, gdzie się ta laska znayduje, i czyją jest własnością? 2). W czasie teraźnieyszey podróży mojey po *Finlandyi*, znalazłem foliał aktów i przywilejów miasta *Neyszanca*: co posłuży ku dopełnieniu niemałey wagi dawney historyi Petersburga 3). Dawniey już wielem zgromadził do tego materyałów.

---

1) Żądanie to zostało dopełnione z doniesieniem, że w *Puławskiem* muzeum znaydują się dwie laski runiczne.

2) Laska ta jest własnością liceum krzemienieckiego. Winniśmy wdzięczność P. *Rudzkiemu*, że mogliśmy ją oglądać.

3) W wielkim zbiorze kart jeograficznych, znaydujących się w bibliotece uniwersytetu wileńskiego, jest dawny plan *Petersburga*, wydany przéz J. *Bapt. Hommana*, na którym znaydują się rozwaliny *Neyszanca*, w starym aptekarskim ogrodzie, przy uyściu rzeki *Czernoy* do *Newy*.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Do Historyi liter. pols. dodatek *Jana G.* STYCZYNSKIEGO.

(*Ciąg 14ty Ob. w.* 138.)

CXXXV. (Bent. II, 427.) Wybor oekonomii ziemianskiey, polityczney. gospodarskiey, żołnierskiey i lekarskiey, naprzód z składu albo skarbcu znakomitych sekretów oekonomii ziemianskiey JP. Jakuba *Haura* niegdy na wielkorządach krakowskich, i oekonomiach Samborskich oekonoma, potym z innych też autorów uczyniony, a dla wygody i pożytku ludzi wszełkiegó stanu, do pras drukarskich dany. W druk. warszaw. Coll. S. J. r. 1730 in fol. Przypisania JJ. WW. Potockim od drukarni arkuszy 5. Samego dzieła stron 256 tylko, bo końca nie staje. Modelluszów (tablio rejestrowyoh) arkuszy 11ście:

Początek dedykacyi.

„Nie krótkopłynnych lakonicznych ekonomizacyi potok, ale całe panegirycznych prekonizmów morze, wylaćby na kartę; nie atramentem, ale purpurową temperaturą (starowiecznych cesarzów zwyczajem)dedykacyiny prekonizm zapisaćby przystało, gdy stoisz w oczach, godny oka całey Europy, *attingens sanguine Reges*, slawny Rycerskiemi dziely, zacny dzielnoscią, znaczney munificencyi Mecenasie JW. Mci P. Wojewodo Wołyński. Jeżeli, świętszego Oratora Prospera zdaniem, świat i niebo xięgą, toć i świat polski rozległym w foliałach tomem, w którym *quod apices*, tyle wygurowanych *ad summum honoris apicem* JWW. Potockich, ile liter, tyle *in literaria Republica* dobrze zasłużonych; statystów; ile słów,

tyle nie słownych, lecz rzetelnych Bohatyrów; ile rozdziałów, tyle dzielnych Hetmanów; *quot paginas, tot Decios fortesque Metellos*, nie trudno zrejestrować", i t. d. (Drukarnia Coll. Var. Soc. Jesu).

Mam przed sobą właściwe *Haura* dzieło, w którém po pierwszym tytule (wydartym), drugi jest taki: *Skład abo Skarbiec znakomitych sekretów oekonomiey ziemiańskiey* in fol, (z rycinami). Przypisane Królowi Janowi III, przez *Jakuba Kazimierza* HAURA (*). Klucza do Summarynszu str. XVII, niel. Dzieła str, 523. Przytym Modellusze arytmetyczne abo Tabuły IX, X, XI, (exemplarz w niektórych mieyscach uszkodzony). Jestto trzecia edycya (w Krakowie 1693), którą przywodzi Linde w Słowniku; przekonywa mnie o tém sam autor, mówiąc na str 66, „Siłaby tu znalazło się w tey materyey, a prawie byłoby tego nie małe opus czytelnikowi, gdybym miał z różnemi okolicznościami o rzeczach ogrodowych opisować; koło których, jakich trzeba użyć sposobów i starania, nieco w przeszłey edycyey namieniłem, co tylko do prętkiego potrzebnego i snadnego użycia dla informacyi należało, o czym w *tey trzeciey edycyey* krótko dokończę."

Krasicki w *Zbiorze wiadomości* I, 357 mylnie przyznaje Haurowi *Wybor oekonomii* etc. który jest tylko wyciągiem z jego dzieła, równie jak

(1) Prócz wzmianki na str. 181, że Haur był synem, jak sam siebie nazywa, Akademii Krakowskiey, na str. 213 donosi „iż będąc na superintendencyey w Pruskich krajach nad solnemi składami oekonomii Samborskiey, miał zwyczayną w Toruniu swoję resydencyą." Nadto wspomina tu autor o kilku pismach polskich, jakoto na str. 169, X. *Hertiusza* oekonomiją po polsku in 4to., na str. 170, Theatrum wszystkiego świata autora Botera Benesiusa z włoskiego przetłumaczone przez wieleb. oyca *Lencicyusza*, zakonnika oyców Bernarbynów (Bent. II, 635). na str. 220, Zwierciadło etc. przez sławnego *Miczyńskiego* wydane, a w roku 1618 wydrukowane (Bent. II, 89)

ekonomika lekarska etc. późniey bezimiennie wydane. Mylnie także sądzi Bentkowski, uwiedziony Słównikiem Lindego, że *ekonomika generalna* i *skład abo skarbiec* są dwoma różnemi dziełami (*). Na dowód przytaczam 1. z przywileju r. 1676 Kr. Jana III, wydanego autorowi (a przy tém dziele wydrukowanego), aby księgę „de arte oeconomica sub titulo, OEKONOMIKA ZIEMIANSKA GENERALNA, non sine summa experientia, magno labore, curaquè diligenti conscripsisse etc." żaden typograf pod karą tysiąca czer. zł. węgier. przedrukowywać bez wiedzy pisarza nie śmiał, aż do lat 20stu (do r. 1696). Skąd się pokazuje, że jeśliby *skarbiec ekon.* był osobném dziełem, a nie trzeciém wydaniem *Ekonomiki gener*, (która pierwszy raz wyszła koło r. 1676), za cóżby Haur, wyrobiwszy korzystny przywiley dla jednego dzieła, niechciał z przychylności Króla w drugiém korzystać? i dla czegoby ten przywiley, służący *Ekonomice gener.* miał być przy *Skarbcu* 3ey edyc. położonym? 2) na str. 137. W *pierwszey* i *drugiey edycyey oekonomiey moiey.* (o rybnych stawach) dostatecznie opisałem. W *tey* zaś *trzeciey teraźnieyszey edycyey*, co do dalszey informacyey umyśliłem zakończyć" *Trzecia teraźnieysza edycya*... czego? *Oekonomiey*... czemuż Haur nie mówi *składu abo skarbcu*, kiedy tytuł jest: *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów* etc.? widać iż oba tytuły oznaczają jedno dzieło, i że na pierwszey karcie (wydartey) mógł być nawet tytuł *ekonomika ziemiańska generalna*, zwłaszcza, że w ciągu tego *skarbcu* na każdey karcie u góry jest napis: *oekonomiey ziemiańskiey traktat.* Nadto, ile razy pisarz wzmiankuje o pierwszey lub drugiey edycyi swego dzieła, zawsze go nazywa *ekonomiką*; jakto

(*) Podobnemu błędowi uległ X. Juszyński (Dykc. poet I, 264) biorąc jedno *Łoskiegó* dzieło, za dwa odmienne. (*Ob.* wyżey w dodatku pod liczbą CIX).

na str. 169: „Roku 1687 moskiewscy posłowie, gdy byli w Krakowie, między innemi rzeczami i oekonomikę moję drugiey edycyey często u Bibliopolów kupowali“. (*).

Dzieło to, jest podzielone na XXX Traktatów; mówi w nich autor między innemi o urodzaiu; o zbożach wszelakich, rolach różnych, chwastach, o poddanych i geometryi gospodarskiey, o bydlach różnych, ogrodach, 4ch elementach, drobiu gospodarskim, rybnych stawach, karczmie gościnney i trunkach, o kancelaryi ziemiańskiey i szkołach wieyskich, o zegarach i kompasach, o ekonomiach, sądach wieyskich, czeladzi, myślistwie i łowach, zwierzętach; sekretach gospodarskich, o malarskich kunsztach, lekarstwach domowych dla ludzi i bydła, o kalendarzu, zachowaniu się codziennem w jedzeniu, piciu i strojach etc.

Prenumerata.

W ósmym numerze Dziennika donieśliśmy o prospekcie ogłoszonym na dzieło: „*Strategija czyli Wojownictwo teraźnieyszych*, *z niemieckiego*, *Arcy Xięcia Austryi Karola*, *tomów* 3, *z* 12*tą mappami i planami.*“ Teraz donosimy, że na to dzieło można składać prenumeratę w Wilnie, w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego. Cena prenumeraty złotych polskich sześćdziesiąt z góry.

Pisma peryodyczne.

Gazety warszawskie obwieściły o nowych pismach peryodycznych, wychodzić maiących w roku 1823cim, a mianowicie: *Lech*, *Kuryer Damski*, *Warszawianin*. Jeszcześmy prospektu tych pism nie otrzymali, a tym samym i o planie ich nic donieść nie możemy.

(*) Druga więc edycya wyszła *Ekon.* przed r. 1687.